PRAKTYCZNA PANI

Nr. 42

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok I.

14 grudnia 35

EGOROCZNE SUKNIE ODZNACZAJĄ SIĘ TAKĄ PROSTOTĄ, ŻE KAŻDA PANI POTRAFI SOBIE USZYĆ TAKĄ SUKNIĘ SAMA PRZY POMO-CY WYKROJU. NA FOTOGRAFJI SUKNIA WELWETOWA MA ZA CAŁĄ OZDOBĘ JEDWABNY SZNUR BARDZO W TYM ROKU POPULARNY.



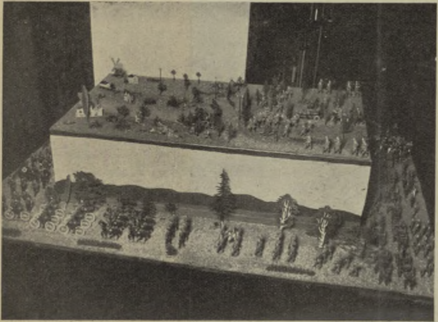
NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Atlaphot



Atlaphot



Atlantic

DOWCIPNIE POMYŚLONY KOSZYCZEK. SZAFECZKA DO CHOWANIA ZABAWEK.

TEREN, NA KTÓRYM OŁOWIANE WOJSKO ODBYWAĆ MOŻE MANEWRY. Zwykłą prostą deskę smarujemy rzadko rozrobionym gipsem z piaskiem. Żeby dać złudzenie ziemi, do rozrabiania gipsu wziąć rozgotowanej cykorji zamiast wody. Ponieważ gips szybko zasycha, przygotować go trzeba dość rzadko i pracować częściami. Na posmarowanym podkładzie można umocować tu i ówdzie kamyki, drzewka, kępki mchu i t. p. Większość jedna miejsc musi być idealnie równa, żeby wojsko się nie przewracało. Na środku deski umocowujemy pudełko od cygar, cukierków (drewniane ze sklepu kolonjalnego), którego boki pomalujemy zwykłą wodną farbą na zielono lub brunatno. Na wierzchu pudełka dać zielony gipsowo-piaskowy teren. Najlepiej po przygotowaniu gipsu gęstości śmietany smarować nim deskę i posypywać cienko piaskiem. Przyklepać dobrze i dalej posuwać robotę.

Domki i t. p. można kupić lub zrobić osobno i dowolnie ustawiać, może ich nawet wcale nie być, jeżeli damy tu i ówdzie kamyk, wciśnięte w gips lusterko jako jezioro i drzewka.

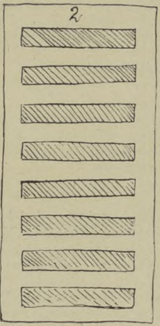
Jako drzewo może służyć kawałek chrzanu, który od czubka trzeba nastrugać tak, aby się na boki odwijały strużyny niby gałęzie. Podsuszyć, wodną farbą pomalować, u dołu obmocować gipsem. Można również robotę gipsem wykonać na biało bez piasku, następnie zaś pomalować w zielonawe i brunatne cienie, ale to już wymaga większej umiejętności.

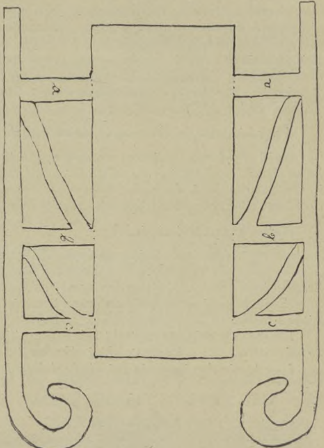
ZASZYWANIE DROBIU.

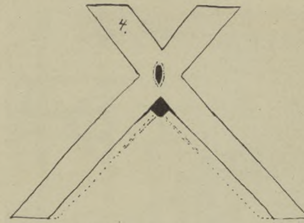
Drób po odcięciu łap, skrzydeł i głowy, oczyszczony i nadziany czem kto lubi, związujemy grubą bawełną i zaszywamy. Po upieczeniu bawełnę zdjąć, miejsce zeszyte starannie rozpruć lub wyciąć.

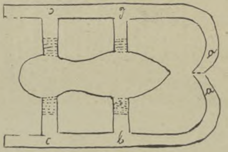
Na fotografji widzimy gęś systemem niemieckim rozciętą w całej długości, zazwyczaj jednak piersi pozostawia się bez rozcinania, żeby przy pieczeniu nie wysychały. Gęś powinna przez pierwszy okres pieczenia leżeć piersią na dnie, dopiero, kiedy mięso skruszeje zapieka się ją z wierzchu żeby skórka trzeszczała. Na kilka minut przed wyjęciem pierś skropić 1—2 łyżkami zimnej wody, skórka będzie ładniejsza.

ŻŁOBEK I SANECZKI









Z krzyżaka i drabinki zrobimy śliczny żłóbek. Z ciemnej tekturki pod drzewo wycinamy 4 krzyżaki, które kleimy po 2 razem nie dotykając zakropkowanych miejsc (Z. M.). Drabinki wycinamy dwie, usuwając zakreślone miejsca. Robimy to niezbyt równo, by jaknajbardziej naśladowa'y prawdziwe szczeble. Następnie przyklejamy drabinki do krzyżaków w miejscach (Z. M.). Krzyżowania przecinamy i przesuwamy przez nie odpow. paseczek tektury, by je umocnić. Gdy przeschnie, nałożyć drobno pokrajanej zielonej bibułki (siano) lub żółtej (słoma) i wkleić malowankę Dzieciątka.

Saneczki wycinamy z tekturki i zaginamy w oznaczonych miejscach. 3-ma paskami tekturki umacniamy sanki, klejąc w ten sposób, by połączyły odpowiednie litery (a, a, b, b, c, c,) no i jazda!

■

Łyżwy najlepiej zrobić ze srebrnego papieru naklejonego uprzednio na cienkiej tekturce. Zaginamy w odpowiednich miejscach i sklejamy litera do litery (a a, b b, c c,). Miejsc zakreskowanych nie należy kleić. Po zrobieniu połączyć łyżwy srebrnym łańcuszkiem z cienkich ogniw srebrnego papieru.

Już czas wpłacić prenumeratę za grudzień!

NIE ZDĄŻYŁ...

Gdy w roku 1932 ukazała się powieść Piotra Choynowskiego „W młodych oczach" — czytało ją całe niemal kulturalne społeczeństwo. Przedziwny był urok bijącej z kart tej książki młodości, pierwszych odczuwań młodzieńczego serca, pierwszych drgnięć mózgu i myśli o Polsce. Bajeczna charakterystyka, drugoplanowych nawet postaci, wprowadzała nas odrazu w świat ludzi z roku 1900, świat widziany oczami dziecka, w naszych oczach rozkwitającego w kwiat bujnej młodości. Mieliśmy zapowiedziany dalszy ciąg. Czekaliśmy na niego trzy lata. W tych dniach przyszła wiadomość o śmierci w sanatorjum Otwockiem Piotra Choynowskiego.

Nie zdążył dać nam dalszego ciągu „Młodych oczu", nie zdążył i odszedł.

A my nie wiedzieliśmy nawet, że chorował.

Stają przed nami dawno przeczytane książki. I bujna, roztętniona fantazją „Młodość, miłość i awantura", i refleksji pełna „Kuźnia" i cudowny, gorący odblask dzieciństwa „Kij w mrowisku", i nowele, w budowie których Choynowski doszedł do mistrzostwa, i wreszcie te dowcipne, wdzięczne drobiazgi, literacko-dziennikarskie, rozsiewane po kartach tygodników.

Piotr Choynowski nie żyje!

Odszedł pisarz tak silnie zespolony z Warszawą, taki arcy-polski, taki arcy-ludzki.

Bo bywają tacy pisarze — z sercem. Tylko, jakoś ich coraz mniej. Przestało bić wielkie serce Żeromskiego. Dawno już bardzo zgasł cudownie mądry i dziecięcy zarazem uśmiech Prusa.

A nie zastąpi serca w literaturze zimny intellekt, ani najwyższa erudycja, ani najmisterniej piękna forma.

I dlatego przejmuje nas taki żal, gdy myślimy o śmierci Piotra Choynowskiego. Nie tego nam żal, że odszedł od nas członek Polskiej Akademji Literatury, lecz, że odszedł pisarz z sercem.

I — że nie dowiemy się już nigdy dalszych losów bohatera „W młodych oczach".

Ewa Karska



Na widniejącej w górze fotografji nie widzimy, jakby się mogło zdawać, cmentarza, ale zapoznajemy się z ładnym zwyczajem łotewskim. Kiedy ktoś ciężko zachoruje, bliscy stawiają na wzgórzach w tym celu obranych krzyże, stanowiące wota ofiarne, na intencję powrotu do zdrowia. Kiedy chory wyzdrowieje, krzyż zostaje usunięty, o ile umrze, pozostaje jako wspomnienie.

Janina Surynowa-Wyczółkowska.

ON I JEGO KOBIETY

POWIEŚĆ.

Jego córka.

— „Co słychać?" pyta od progu Baśka. Służąca bez słowa wzrusza ramionami i wraca do kuchni, zostawiając poza sobą wszystkie drzwi otwarte.

Odrazu wiadomo, co dzisiaj gotuje; bo czuć w każdym kącie, źle odwietrzonego mieszkania, cebulę. Znów sama dysponowała obiad i usmażyła to, co najwięcej lubi: kiełbasę z cebulą.

Z ojca gabinetu dochodzą nieludzkie wrzaski Jędrka i piskliwy śmiech Ali.

Dzieciaki bawią się w pokoju, do którego im wchodzić nie wolno.

Na wielkim tapczanie kotłuje się od wierzgających nóg, rozczapierzonych rąk, roztarganych głów i kolorowych poduszek.

Najlepiej jest tutaj fikać kozły! Głową naprzód! Lub nogami w górę poza siebie! Jeżeli się dobrze wymierzy — wszystkie części ciała wpadają w miękkość wypikowanego materaca! Jeżeli się kozioł nie uda, to nogi obute w czarne zabłocone półbuty łupią w tapetę, osypując biały tynk.

— „Józiek... w tej chwili mi złaź z tapczanu!" woła Baśka.

— „Nie twoja rzecz tu szarogęsić się! O... znalazła się... Rozkazywać będzie!

Ten smarkacz nic sobie z niej nie robi. Jest mały, chudy i czerwony, jak rak wyjęty z ukropu. Łypie ze złości czarnemi, wielkiemi gałami i robi idjotyczne miny, skupiając nos, górną wargę i język w jeden supeł złośliwie pomarszczony.

Można sobie z nim łatwo dać radę, chwytając go jedną ręką za kark tuż pod krótko ostrzyżoną czupryną i wypychając go silnem pchnięciem za drzwi.

Ala już sama pójdzie za bratem. Roztargana, z jednym warkoczem rozplecionym, odpiętym z ramienia fartuchem i podrapanym policzkiem.

— „Niech Marysia podaje obiad".

Gabinet trzeba doprowadzić do ładu. Ułożyć poduszki na tapczanie w uświęconym porządku:

Czarna aksamitna w aplikacje z lewej strony. Ta z wytłaczanego safjanu tuż nad nią. Jedwabna czerwona w głębi. Okrągła bokiem. Podłużna skośnie. Gobelinowa po prawej. Perska na wałku.

Oberwaną tapetę trzeba zasłonić zwisającą szarfą od wieńca.

Byle tylko ojciec nie spostrzegł, że tu ktoś był przed chwilą!

Chyba nie zauważy. Wszystko jest w porządku!

Portret sławnego barytona stoi nietknięty na postumencie.

Fotografje sławnego barytona spoglądają ze wszystkich stron, piękne, imponujące, patetyczne!

Gesty. Pozy. Grymasy. Kostjumy pajaców, torreadorów; rycerzy!

Sława!

Wieńce zeschnięte na czerwonej tapecie. Wstęgi ze złoconemi napisami:

„Wielkiemu twórcy".

— „Mistrzowi..."

— „Naszemu niezrównanemu..."

Baśka wzdycha.

Ta ojcowska sława już jej kością w gardle stanęła!

Papo jest zawsze nieobecny, zapatrzony w siebie, zasłuchany w swój głos, okrywający pieczołowicie łysinę i owijający starannie szalikiem gardło!

Musi dbać o siebie. Naturalnie. Co to dziwnego. Musi dbać.

Befsztyk czerwony. Jajka surowe. Cisza w domu wtedy właśnie, kiedy dzieciaki chcą się wybiegać, wykrzyczeć i wyhasać!

Rulady głośne w salonie. Nudne. Monotonne. W niczem nie przypominające operowego piękna! A w reszcie mieszkania marmurkowa cisza. Szept. Chodzenie na palcach.

Do tego nerwy: Taka krytyka! Siaka krytyka! Owaka krytyka! On się kończy... Traci swój piękny głos. Detonuje: Wysokie nuty bierze felsetem! Forsuje, aby zamaskować, że mu sił już nie starcza...

Za rok dyrekcja z nim kontraktu nie wznowi. Baśka gładzi jasną, gładko zaczesaną czuprynę i zastanawia się nad uczuciem nagłej radości, która wypełnia jej myśli i rozbłyskuje w niej nadzieją.

Czyżby aż tak była zła i aż do tego stopnia mściwa?

Nie! Ona tylko jest... normalna.

Chciałaby mieć dom! Ojca dającego lekcje i spokojnie zrezygnowanego. Zrezygnowanego z triumfów scenicznych i erotycznych!

Oh... Odetchnęliby wtedy oni wszyscy tu w całem mieszkaniu. Mama zajęłaby się gospodarstwem, dziećmi i miałaby wreszcie „głowę na karku".

Biedna mama. Lekceważona, zdradzana, podporządkowana ciągłym kaprysom i zmianom humoru!

Biedna mama... jak duże dziecko niezaradna, bezwolna, płacząca i nudna!

Oh, Baśka gdyby była na jej miejscu zupełnie inaczejby postępowała! Odważnie powiedziałaby ojcu prawdę w oczy! Nie dałaby sobie w kaszę dmuchać!

Marysia nakrywa do stołu.

Krzywo zarzuciła brudny, pomięty obrus na stół.

Zaszczękała odbitemi, źle umytemi talerzami.

Rozsypała w bezładzie niedoczyszczone noże i widelce. Zapomniała podać chleb i serwetki.

Gdzie może być mama?

— „Marysiu; czy pani nie mówiła wychodząc; gdzie idzie?"

— „Nie mówiła. Ale pewnikiem za panem gdzieś pognała na zwiady..."

— „To Marysię nic nie ochodzi!" Baśka czerwienieje aż po szyję. „Józiu! Ala! umyjcie ręce i chodźcie na obiad!"

Józio ogląda album z markami, dłubiąc w nosie.

Musi mieć złe podwiązki, bo pończochy mu opadają, zwijając się wokoło kostek w obwarzanki. Pończochy Ali też są okropne. Szare od brudu i dziurawe na pięcie.

„Józiek! Ala! Na obiad!"

Trzeba dzisiaj tyle lekcji odrobić na jutro i zdążyć dzieciakom wyreperować to i tamto. I zajrzeć do ich kajetów.

— „O... o.: znowu ta kiełbasa z cebulą! Ja nie chcę kiełbasy z cebulą! Ja mam dosyć kiełbasy z cebulą!"

— — — — — — — — — — —

Baśka „odwaliła" już lekcję z dzieciakami. Kazała przeprać znalezione w koszyku pończochy, przyszyła Józiowi guzik do podwiązek, zacerowała siostrze wielką dziurę na pięcie, pobiegła do koleżanki pożyczyć słownik francuski, a o siódmej była już spowrotem.

Otworzyła jej drzwi ciocia Mucharska, pełna tajemniczych min i niezrozumiałych gestów.

— „Czy się stało co złego?"

— „Mama twoja zemdlała. Ledwo ją docuciłyśmy z Marysią".

— „Tatuś?"

— „W gabinecie. To nie jest zwykły flirt twego ojca: ten ostatni..."

— „Miłość?" Baśka przysiada na taborecie w przedpokoju.

— „I nie miłość! To jest opętanie, moje biedne dziecko..."

Co robić? Niepokój kołacze w piersi. Biec pocieszać mamę? Lecieć błagać ojca? Żeby ich nie opuszczał?

W jadalni dzieciaki mają zestraszone twarze.

Józio taki zawsze obojętny na wszystko, co nie dotyczy „jego" zabawy i „jego" marek — przeobraził się w zdenerwowane, przeczulone niebożątko. Wpakował chustkę w zęby i buczy.

Ala wśród kajetów, piór i kałamarzy rozłożyła łokcie, ukrywszy w nich główinę, sterczącą od mysich warkoczyków, związanych zasuploną wstążką.

Baśce tak żal jest tych dzieciaków, że nie wypowiedzieć.

Głaszcze jedno i drugie po głowie, przyciska roztrzęsione, rozdygotane ciałka do siebie, obciera mokre od łez twarze, wyciera nosy.

Czepiają się jej spódnic, chwytają się jej rąk.

Biedaki... Jakże ona ich kocha.:;

— — — — — — — — — — —

W gimnazjum, o dwunastej ósma klasa je drugie śniadanie.

Z obtłuszczonych papierów rozłożonych na pulpitach odwija się rumiane bułki posypane makiem, lub anyżkiem. Bułki przecięte na połowę, posmarowane masłem i przełożone różową wędliną, lub żółtym serem.

Maryla ma wściekły apetyt, więc przynosi ze sobą zawsze dwie parki i ciastko.

Krysia jest niezdrowa i poprzestaje na rogalu z marmeladą.

Zośka ma dwa kawały razowca i serdelek.

Tylko Baśka Burczanka ma suche bułki bez niczego.

Zdumienie!

Co? Dlaczego? Jakim sposobem? Przecież u tych Burków pieniędzy jest, jak lodu. Nietyle z tej opery, ile z tych lekcji papy — barytona!

Więc?

Ano, Baśce nie pakuje śniadania matka — tylko Marysia. A ta musiała zapomnieć.
Zaraz się złemu zaradzi. Składka na śniadanie dla upośledzonej koleżanki.
— „Co łaska; proszę..."
Chrupią bułki w zdrowych, młodych zębach.
Trzeba jeszcze przepowiedzieć francuski; bo dzisiaj klasówka murowana.
Strach oblatuje, szarpie przeczulone nerwy.
Baśka nie chce ani jabłka, ani „szwedki" z włoskim salcesonem.
Jest blada, nieupudrowana i patrzy bezmyślnie w okno.
— „Powiedz: no nam; dlaczego to mamusia nie pamięta o twojem śniadaniu, he?"
— „Mama jest zmartwiona. Wogóle... wiecie... w domu nastrój, że tylko się powiesić..."
— „Ojciec?"
— „Tak..."
— „Bądź zadowolona; że chociaż nie rozeszli się ze sobą".
— Krysia wzdycha.
Tak, jak tu siedzą w ławkach we cztery, tak żadna nie ma w domu spokoju i własnego ojca.
Tak się złożyło.
Ojciec Krysi ożenił się z inną i wcale o córce słyszeć nie chce. Matka Krysi też wyszła za innego i też... nie może mieć córki przy sobie. Więc dziewczyna mieszka u stryjostwa...
Baśka obejmuje chude plecy koleżanki, wyczuwając pod wełną mundurka kanciaste łopatki.
Z Marylą jest jeszcze gorzej!
Bo ma już trzeciego z rzędu ojca! Pierwszy jej własny, spotyka ją raz na tydzień w cukierni. Drugi był zły i głupi. Trzeci jest chory i nerwowy!
Wszyscy są obcy!
Zośka ma ojca, którego prawnie zmuszają, aby płacił na córkę. Prawnie go zmuszają! Bo inaczej zapomniałby o niej zupełnie! Psiakrew...! Marne jest to życie. Na szczęście, ona ma już swojego chłopca. Założy swój „własny" dom; w którym będzie jak w raju!
Miło! Kochająco! Jedwabnie! Aksamitnie!
Krysia powątpiewająco kręci głową. Ona nie wierzy mężczyznom. Jest zgorzkniała i nieufna, jakby miała 60 lat.
Maryla też sceptycznie ustosunkowuje się do projektowanego małżeństwa koleżanki.
— „Zawracanie głowy! Sentymenty!"
Ona zna przecież mężczyzn! Ma skalę porównawczą! Trudno, jak kto miał trzech ojców, to musi mieć doświadczenie!
Klasa. Ósma klasa, ostatnia!
Pomadka do ust. Obciągnięta pończocha. Schowany pod żakietem fartuch. Oderwana przypadkiem na rękawie cyfra gimnazjum.
Ciekawość życia...
Nadzieja czegoś wyimaginowanego — krańcowo odmiennego od życia ich matek.
Tablica szara od kredowych smug. Połyskliwa swą barwnością mapa. Katedra z jasnego, politurowanego drzewa. Kwadrat posadzki między ławkami, a ścianą. Ten kwadrat tortur, na którym stoi się podczas źle umianych lekcyj jak na rozżarzonej płycie. Przy drzwiach kosz pełen zmiętych, zatłuszczonych papierów i ogryzków jabłek.
Za oknami deszcz leje. Na wygiętej gałęzi drzewa chwieje się jeden, ostatni jesienny liść.
Ósma, ostatnia klasa, a za oknami życie.
Baśka otwiera książkę na znajomej sobie stronie, powtarzając zdania, nazwy i daty podkreślone ołówkiem. Wczoraj przecież nie miała ani czasu, ani głowy, aby ich się nauczyć.
Dzwonek...
Boże mój... już dzwonek!
I co będzie? Dwója murowana z klasówki...

(D. c. n.)

Szkolnictwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

Obowiązek szkolny był w niektórych Stanach Amer. Półn. znany jeszcze w wieku XVII-tym. Jako ustawa obowiązywał on w Stanie Massachusetts już od r. 1847-go. Inne stany wprowadziły go w życie w ciągu XIX-go w., zaś Stan Missisipi dopiero od r. 1918.
Dziś w 28 stanach obowiązuje przymus szkolny od 7-go roku życia, zaś w 20 stanach od 8-ego roku. W praktyce jednak dzieci amerykańskie rozpoczynają naukę znacznie wcześniej, mianowicie między 5 a 6 rokiem, w tych zaś miastach, gdzie są ogródki dziecięce, już od 4-go roku.
W 9 stanach obowiązek trwa do 14 roku życia, w 32 do 16, w 7 zaś przedłuża się poza rok 16-ty. Przeciętnie więc obowiązek szkolny w Ameryce trwa przez lat 10 a nawet 12.
W r. 1911 znany psycholog amerykański St. Hall udowodnił na podstawie obliczeń statystycznych, że na 1.000 uczniów, wstępujących do pierwszej klasy szkoły powszechnej, tylko 263 kończy bez opóźnienia klasę najwyższą a zaledwie 198 uczniów idzie na uniwersytet. Reszta dzieci kończy szkołę powszechną z opóźnieniem, lub odpada całkiem w czasie trwania kursu szkoły powszechnej lub średniej. Stanley Hall zaskoczony takiemi wynikami obliczeń zapytywał przedstawicieli społeczeństwa o przyczynę tej nieproduktywności szkoły i, jak wynikało z ankiety, którą wówczas opublikował, powód leżał w tem, że szkoła amerykańska nie przygotowywała należycie do życia i zawodu. Była zbyt książkową i oderwaną od życia gospodarczego. Po wojnie dokonano gruntownej reformy szkolnictwa amerykańskiego i dziś, jak się zdaje, spełnia ono należycie swoje zadanie. Ciąg studjów obowiązkowych składa się z trzech stopni powiązanych ze sobą organicznie. Nauka w szkole powszechnej trwa przez lat 6, poczem następuje obowiązkowy dla wszystkich dzieci 6-letni kurs szkoły średniej, dwustopniowej, o ile uczeń nie przejdzie do szkoły zawodowej. Każdy zaś stopień amerykańskiej szkoły średniej trwa 3 lata.
Wielki obszar Stanów Zjednoczonych, który jest 20 razy większy od obszaru Polski, posiada silnie rozwinięte szkolnictwo i wysoko postawioną administrację szkolną. Przeważnie jednak amerykańskie władze szkolne kładą nacisk nie tyle na metody nauczania i wychowania, co na sprawy ogólne, związane z aparatem szkolnym. Szkoły „kolosy" muszą być sprawnie i celowo obsłużone, zarówno przez personel nauczycielski, jak przez te wszystkie siły pomocnicze, które są niezbędne do tego, aby życie szkolne przebiegało normalnie. Mechanizacja pracy przenosi się z fabryk do domów, do życia społecznego i do szkoły mimo tego, że szkolnictwo to nie posiada centralnych władz szkolnych. Władze szkolne amerykańskie kierują się świadomie zasadami decentralizacji w stosunku do poszczególnych stanów tego wielkiego państwa związkowego. Wskutek tego szkolnictwo amerykańskie spełnia doskonale postulaty demokratyczne, z których najważniejszym jest jedność szkolnictwa. Tradycja jednolitej i demokratycznej szkoły, jest tu dość dawna.
Rząd federacyjny z siedzibą w Washingtonie dba przedewszystkiem o uzyskanie funduszów potrzebnych dla utrzymania szkół, cały zaś nadzór nad szkolnictwem oddaje rządowi stanowemu, który posiada własny, silnie rozwinięty aparat administracyjny. Zasadniczą jednostką administracji szkolnej jest urząd szkolny (Board of Education). Urząd taki obejmuje przeważnie trzy okręgi mniejsze t. zw. dystrykty. Na czele urzędu szkolnego stoją wizytatorzy i superintendenci, mający zadanie spełnienia nadzoru i kontroli nad szkołami.
Większemi jednostkami administracji szkolnej są Township i City-Boards dla miast i okręgów stołecznych. Okręg wiejski reprezentuje Country-Board of. Ed., który czuwa nad szkołami jedno — i dwuklasowemi. W urzędach szkolnych pracują urzędnicy obeznani z metodami administracji szkolnej już od wczesnych lat studjów uniwersyteckich.
Mimo takiej różnorodności urzędów, w szkolnictwie amerykańskiem widać pewne wspólne linje wytyczne, kierujące pracami tych instytucyj. Obejmują one następujące punkty: czuwanie nad przestrzeganiem obowiązku szkolnego, określanie długości roku szkolnego, czuwanie nad dokształcaniem dorosłych, wychowanie dzieci anormalnych i kalek, określanie wspólnych norm kształcenia nauczycieli, rozdział stypendjów, zabezpieczanie szkół na wypadek kataklizmów spowodowanych siłami wyższemi (jak pożar lub powódź) i czuwanie nad sprawiedliwem rozdzielaniem funduszów szkolnych pomiędzy poszczególne szkoły.
Długość roku szkolnego bywa w Stan. Zjedn. różna, przeciętnie rok szkolny trwa tu około 9-ciu miesięcy. Miesiąc szkolny liczy się za 4 tygodnie pracy, każdy zaś tydzień obejmuje 5 dni nauki. Nauczyciele płatni są co 2 tygodnie, dzieci poddawane ustawicznym egzaminom i promocjom.
Jeden rzut oka na mapę Ameryki Północnej przekonałby nas, że stany mają przeważnie kształt regularnych, umiarowych czworoboków, wytworzonych sztucznie w miarę, jak te stany powstawały, dzięki imigracji najróżnorodniejszych narodów w okresach kolonizacji. Ślady tych wpływów widoczne są także w szkolnictwie amerykańskiem. Niema bowiem na świecie drugiego takiego szkolnictwa, gdzieby panowała tak wielka tolerancja przekonań jak w Ameryce. Dzięki szkole wytworzył się tu jeden naród, mówiący, wprawdzie językiem angielskim, ale czujący i działający jednolicie, gdy tylko zajdzie tego potrzeba. Pamiętajmy, że zdziałała to silna wola organizatorów tego szkolnictwa, które pod względem naukowym nie stoi wprawdzie tak wysoko jak szkolnictwo europejskie, ale posiada własne, swoiste metody pracy, które starają się uczynić z dziecka przydatnego obywatela państwa.

W r. 1917 wyszła słynna ustawa Wilsona, dotycząca szkół zawodowych i biorąca w opiekę niższe szkoły rolnicze, handlowe i przemysłowe. Każda prawie fabryka, osada handlowa czy rolnicza stara się odtąd o posiadanie własnej szkoły dokształcającej, gdzieby każdy robotnik lub pracownik handlowy i rolniczy mógł po żmudnej pracy zawodowej posłyszeć rzeczy, które go najbardziej interesują i uzupełniać celowo swe wykształcenie.

Miejskie i wiejskie szkoły dokształcające dla dziewcząt obejmują takie działy, które mogą przynieść uczennicom pewne dochody i zapewnić im utrzymanie. W szkołach dokształcających dla dziewcząt uczą się one modniarstwa, krawiectwa, koronkarstwa, wykończania i bieliźniarstwa, gospodarstwa wiejskiego i domowego, rysunków i malarstwa, układania wystaw sklepowych i t. p. W Ameryce są także szkoły zawodowe średnie, podobne do naszych szkół zawodowych, lecz zaczynające się wcześniej, bo już po ukończeniu 6-tej klasy szkoły powszechnej.

W Ameryce niema próżniaków. Dzięki utylitaryzmowi i konformizmowi mieszkańców Ameryki realizuje się tu lepiej demokratyczna zasada równości społecznej niż na kontynencie europejskim. Każdy obywatel amerykański może bezpłatnie korzystać nietylko ze szkoły powszechnej, ale jak widzieliśmy, ustawa o obowiązku szkolnym nakłada przymus kształcenia się co najmniej przez lat 10, o ile uczeń wcześniej nie wstąpi do jakiejś szkoły zawodowej, choćby to była szkoła dokształcająca, która w Ameryce trwa lat cztery, wówczas tylko gdy uczeń nie może lub nie chce ukończyć szkoły średniej. Poczucie wolności, zmysłu dla sprawiedliwości i tolerancja wobec cudzych przekonań są charakterystycznemi cechami tej nowej rasy ludzkiej, jaką jest naród amerykański. Dokonała zaś tego szkoła, która sprawiła to, że Amerykanie poczuli się jednym silnym narodem w chwili, gdy przystąpili do wielkiej wojny światowej.

,śupna S. E. K.

O ZMROKU

W pokoju ciche wnętrze jesienny sączy się zmrok,
Z daleka mnie dochodzi stłumiony przechodnia krok.

W odległym stąd salonie ktoś słodko, sennie gra...
A tutaj nikogo niema: jest tylko zmrok i ja.

Jest cicho i jest dobrze — zegar równiutko tika
I tylko czasem doleci gwizd głośny ulicznika.

Tak mi jest dziwnie smutno... to zmrok... lub może — jesień...
Zostało gdzieś daleko lato gorących uniesień.

I myśleć mi się nie chce... ni unieść znużonej głowy,
Przez palce mi się przesiewa mrok złocisto-liljowy.

Już pokój cały w cieniu — pod oknem w smudze jasnej
Chryzantem białe głowy skupiają się razem ciasno.

Jakgdyby sobie szeptały o tajemniczych pagodach,
O święcie wiśni białej i o japońskich ogrodach...

Jest mi tak dziwnie smutno... na dłoń leżącą spadł
Białego cyklamenu więdnący, tęskny kwiat.

Halina Szrantówna

PROSZĘ O GŁOS

NA TEMAT ARTYKUŁU „DWA GŁOSY"

Korzystając z propozycji P. T. Redakcji co do wypowiedzenia się w sprawie zagadnienia, poruszonego w Nr. 39 p. t. „Dwa głosy", pragnę wypowiedzieć kilka zdań, nie jako literatka, lecz jako jedna z szarej masy pracujących zawodowo kobiet.

Dziwnem jest coraz częstsze roztrząsanie kwestji: „Czy kobieta czuje się lepiej, poświęcając się wyłącznie rodzinie, czy pracując zawodowo". Jest to bowiem, poza kwestją materjalną, zależne przedewszystkiem do zamiłowania. Sądziłam zawsze, że mamy te same prawa co do wyboru pracy, jak mężczyźni i powinnyśmy je mieć, zaś inna rzecz, w jakiej mierze my kobiety z tych praw korzystamy. Nikt nie wpadłby na podobny pomysł w stosunku do mężczyzn. Czyż więc kobieta pomimo rzekomego równouprawnienia nie jest człowiekiem pełnowartościowym i trzeba się za nią zastanawiać, jaka praca jest dla niej najodpowiedniejsza.

Skoro daje się kobiecie prawo głosowania, a więc wpływ na stosunki polityczne ojczyzny — rzecz chyba pierwszorzędnej wagi — dlaczego inne jej prawo, również ważne — przynajmniej dla niej samej — prawo do pracy wedle własnego wyboru, dotąd poddane jest dyskusjom, które w mniejszej lub większej mierze wpłyną na uszczuplenie tego prawa i krzywdzą nas, kobiety pracujące czy to materjalnie, czy moralnie, obojętnie do której klasy społecznej należymy.

Mężczyzna pracuje wedle zdolności i upodobań swoich, bez żadnych ograniczeń i nikogo nie interesuje kwestja, czy musi pracować lub nie. Nawet 60-letni, dobrze sytuowany emeryt, szukający dorywczego zajęcia, jest wytłumaczony tem, że nudzi się, a więc pracę dać mu trzeba. Właściciel dochodowej kamienicy musi mieć posadę, czasem ma ich nawet kilka.

Nam kobietom czasem tylko „pozwala się" pracować i pracę tę raczej uważa się za kaprys dziecka, które prędzej lub później zniechęca się do zabawki i pójdzie drogą tradycji. O ile pracujemy dla własnej satysfakcji, staniemy się lalkami, szkodliwemi dla społeczeństwa, które powinny zrezygnować z pracy zawodowej na rzecz rodziny i bezrobotnych, o ile pracujemy z konieczności, dowiemy się bardzo często, że posadę zawdzięczamy „łasce". Smutne lecz prawdziwe, przynajmniej co się tyczy pracownic prywatnych. Trudno w takich warunkach mówić o tem „co wolimy i gdzie nam jest lepiej".

Ta „łaska" zabija nasz entuzjazm do pracy, zabija zdolności i jest powodem załamania się niejednej kobiety. „Łaska" ta wytwarza fermenty bardzo szkodliwe i jest źródłem częstego wyzysku.

Tak sprawy traktować nie należy.

Skoro ciężkie warunki gospodarcze zmuszają sfery miarodajne do projektów redukcyjnych, sprawiedliwą byłaby redukcja kobiet tylko wtedy, gdyby redukcja ta dotyczyła również mężczyzn, mających po kilka pensyj, skoro jedna z nich przekracza — tak jak to jest projektowane w stosunku do kobiet zamężnych — powiedzmy zł. 300.

Jest to sprawiedliwość względna, ale lepsza zawsze, niż żadna. Wtedy możeby skuteczniej dało się zwalczyć bezrobocie i kryzys gospodarczy.

Wracając zaś do sprawy „pracy kobiet", słabym punktem jest również wynagrodzenie. Gdyby płaca kobiety stała na poziomie płac męskich sił, co narazie istnieje niestety tylko przy płacach rządowych, zapewne byłaby brana pod rachubę zawsze siła lepsza, a nie jak dotąd „tańsza", co spowodowałoby, iż żaden pracodawca nie mógłby operować „łaską" i nie wymagałby „wdzięczności" za ciężką pracę po taniej cenie.

Również system protekcyjny nie sprzyja stosunkom normalnym. Dawniej tak mężczyzna jak i kobieta pracę zawdzięczali swoim zdolnościom, dzisiaj w ogromnej części protekcji. Zależnie od charakteru jedni stają się pasorzytami, drudzy, zlekceważeni jako „protegowani" przez swoje otoczenie, tracą siłę w walce o wykazanie, iż mimo protekcji są coś warte jako pracownicy.

Póki taki stan rzeczy trwa, doprawdy trudno rozstrzygnąć kwestję, „czy kobiecie lepiej przy domowem ognisku, czy przy pracy zawodowej", gdyż w pracach zawodowych brak nam możliwości wolnego wyboru i wolnego słowa i chyba tylko powieściopisarki angielskie są niezależne, gdyż przynajmniej mogą śmiało wypowiedzieć swoje zdanie, natomiast głosy innych kobiet, w szczególności pracujących po biurach, a nie należących do Związków zawodowych, to niestety często tylko: „Głos wołającego na puszczy"!

J. B.

KILKA SŁÓW NA TEN SAM TEMAT

Bezwzględnie przychylam się do zdania pani Beaterice Kean Seymour. Wychodząc zamąż, samo przez się rozumie się, przyjmujmy na siebie obowiązek gospodyni, żony i matki. Tego nie można usunąć na drugi plan. Zapewne można zdać funkcje gospodyni, osobie płatnej, obowiązek wychowawczyni — sile kwalifikowanej, ale czy to wystarczy? Jest pewne, że kobieta o wyższych aspiracjach naukowych, czy artystycznych przysłuży się społeczeństwu swą pracą zawodową, natomiast dużą szkodę sprawi domownikom nieumiejętnem, niedbałem i niechętnem spełnianiem czynności gospodyni i matki. To też takie kobiety, które nie mogą i nie umieją ogarnąć myślą i pogodzić pracy zawodowej z domową, nie powinny wychodzić zamąż, ew. nie powinny mieć dzieci, gdyż te właśnie najbardziej ucierpią, kiedy matka o nie nie będzie dbać. Dziecko, powierzone osobie umówionej, choćby nawet najlepszej i najżyczliwszej, zawsze odczuje brak matki.

Niech więc te kobiety, którym od Boga dany jest wielki talent artystyczny, czy zdolności w dziedzinie nauki, zostawią nam — zwykłym śmiertelniczkom — mężczyzn, pragnących stworzyć kobiecie dom i pole pracy w nim. One nie pragną roli gospodyni, roli matki; pochłania je ich zawód. Szukają w mężczyźnie nie ojca przyszłych dzieci, ale towarzysza przy pracy, we wspólnym zawodzie, dyskutanta do wycieczek w regjony filozoficzne, lub dostawcy fizycznych rozkoszy.

A tyle, tyle jest kobiet, które więdną i giną pożerane głodem macierzyństwa i brakiem ciepła rodzinnego! Tyle kobiet, które byłyby, napewno, dobremi matkami i żonami, marnieje tylko dlatego, że nie są zalotne, nie mają błyskotliwego umysłu lub nie umieją złapać męża. Takie ciche, skromne stworzenia, które się, zwykle, „nie liczą" w oczach mężczyzn.

Zaznaczam, że nie o sobie tu piszę, gdyż jestem mężatką od lat 18-u, a na „łapanie zięcia", też jeszcze mi zawcześnie. Przykro tylko czytać, że ktoś, kto ma męża, dzieci, dom, spycha to na dalszy plan, jako rzecz małoważną. A w gruncie rzeczy, być matką w całem tego słowa znaczeniu, to najważniejsza rola w życiu kobiety.

Niech więc te panie, które nie mogą, nie umieją i nie chcą podjąć jej się, zostawią ją dla tych, które żyją myślą o swoim własnym domu, o swoich przyszłych dzieciach i o mężu-ojcu tych dzieci.

Może poglądy moje są staroświeckie! Obecnie mało, podobno, jest panien, marzących o otoczeniu się gromadką dzieci, — szukają męża, aby on na nie pracował, rojąc, że lżej jest być „panią domu", niż maszynistką w biurze... No, ale, przecież, — są i inne.

I jeżeli jest tak wiele ruin domowego ogniska, to często jest winien sam mężczyzna, który szuka ładnej buzi i zgrabnej figurki, a nie kobiety na żonę i matkę.

Są to rzeczy znane, wypowiedziane nieraz przez usta i pióra bez porównania lepsze, niż moje,... ale taką miałam ochotę „wygadać się" w tej sprawie, że nie mogłam oprzeć się pokusie. Przepraszam więc za ten swój pierwszy, może zbyt długi, list i ślę serdeczne pozdrowienia i życzenia jaknajlepszego rozwoju naszego miłego tygodnika.

Mira K.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

HISTORJA HERBATY

Herbata i jej właściwości były znane ludzkości od niepamiętnych czasów. W zaraniu służyła ona jako lekarstwo z domieszką innych ziół i rosła dziko.

W pierwszej epoce liście herbaciane rozcierano, robiono papkę i gotowano z korzeniami, mlekiem, ryżem oraz cebulą. W niektórych guberniach syberyjskich piją herbatę z domieszką mięty. W Mandżurji, tubylcy dodają do herbaty soli, a Burjaci piją herbatę zaprawioną cebulą. Tak przyrządzona herbata ma posiadać rzekomo właściwości lecznicze przeciwko wszelkim chorobom azjatyckim. Na Syberji jest powszechnie w użyciu herbata t. zw. cegiełkowa. Jest to najtańszy gatunek herbaty w kształcie cegiełek.

W wieku VIII herbata wyzwala się z tego prymitywnego stanu i nabiera większej doskonałości w sposobie przyrządzania. Wszystkie dodatki oprócz soli zostają zaniechane. Ciasto z herbaty gotuje się na ogniu aż do stanu zupełnej miękkości, poczem zostaje roztarte pomiędzy dwiema cieniutkiemi deszczułkami i następnie gotowane aż do wrzenia.

W wieku XII herbata przechodzi drugi etap w sposobie przyrządzania. Herbata „gotowana" ustępuje miejsca herbacie „tartej". Liście herbaty odpowiednio wysuszone tarto na miał herbaciany, wsypywano do naczynia z gorącą wodą i ubijano pręcikiem bambusowym. Soli przestano używać jako dodatku dla „nadania smaku" herbacie. Herbata była przyjmowana w naturalnym stanie bez wszelkich dodatków.

W wieku XVI herbata przechodzi ostatnią fazę swego rozwoju ku doskonałości. Przyrządza się ją, „parząc" liście we wrzątku. W tej właśnie epoce przenika herbata po raz pierwszy do Europejczyka i zostaje stopniowo rozpowszechniona w całej Europie.

Nigdzie jednak herbata nie cieszy się takiem powodzeniem jak w Japonji. Ażeby zrozumieć, jak wielką wagę przywiązują Japończycy do przyrządzania, picia herbaty i piękna, które musi mu towarzyszyć, przytaczamy powiedzenie sławnego poety japońskiego. Sama — kuro, który powiedział: „Istnieją trzy rzeczy najbardziej godne pożałowania: deprawowanie cudownej młodości, — profanowanie pięknych obrazów przez podziw tłumów i marnowanie dobrej herbaty przez złe przyrządzanie. Herbata zatem, aby wykazać swe najszlachetniejsze właściwości, wymaga ręki mistrza.

Nieprzerwanie od VIII w., to jest od czasu kiedy Japonja po raz pierwszy poznała herbatę — panuje tam specjalny kult dla cudownych liści aromatycznej herbaty. W Japońskiej ceremonji picia herbaty panuje poezja. Herbata w Japonji stała się czemś więcej niż idealizowaniem sposobu picia jej, stała się kultem sztuki życia. Napój ten stał się bodźcem do kultu czystości i subtelności, świętą czynnością, w której gość i gospodarz łączą się na chwilę dla najwyższej rozkoszy świata. Do picia herbaty służą w Japonji specjalnie urządzone pokoje. Żadna barwa nie psuje tonu pokoju, żaden hałas nie narusza rytmu rzeczy, żaden ruch nie mąci harmonji, wszystkie poruszenia są proste i naturalne, — oto rytm ceremonij herbacianych.

Pokój do herbaty składa się z właściwego pokoju do herbaty, przeznaczonego do przyjmowania gości, następnie z przedpokoju, gdzie myje się i przygotowuje naczynia konieczne do przyrządzenia herbaty. W pokoju do herbaty musi panować bezwzględna czystość. Prostota pokoju do herbaty i zupełny brak pospolitości, czynią zeń prawdziwe sanktuarjum, gdzie można się oddać bez przeszkody głębokim rozmyślaniom i uwielbieniu piękna.

Poza Chinami i Japonją, kulturę herbaty prowadzi Cejlon w najszlachetniejszych gatunkach, jak również kolonje angielskie w Indo Chinach. Brazylja uprawia zupełnie odmienny gatunek herbaty znanej pod nazwą „herbaty parańskiej", „Jezuickiej" lub „zielonej". Przyrodnicza jej nazwa jest „ilex paraguayensis". Głównemi rynkami dla eksportu tego produktu są rynki: argentyński, chilijski, urugwajski, dokąd Brazylja eksoprtuje około 100.000 ton rocznie. Producentami tej herbaty są w większej części polscy koloniści w Paranie. Herbata ta nie ma jednak zbytu w Europie ze względu na swój smak i kolor. Ma ona bowiem kolor zielonawy i ustępuje w dobroci, aromacie i smaku herbacie chińskiej w dużym stopniu. Żaden smakosz i znawca szlachetnego gatunku herbaty nie mógłby się przyzwyczaić do herbaty parańskiej. Z tych też przyczyn próby wprowadzenia tego produktu na rynki europejskie spełzły na niczem.

W Brazylji panuje ciekawy sposób picia tej herbaty. Do małej tykwy nasypuje się startej na proszek herbaty, poczem zalewa się wrzątkiem, następnie do tykwy, często ozdobnej w ornamenty wkłada się rurkę o spłaszczonym ustniku zaopatrzoną na końcu sitkiem, zapomocą której ssie się gorący płyn gorzki (bez cukru). Od czasu do czasu gospodarz dolewa wrzątku i rurka ta krąży z rąk do rąk, pokolei między gośćmi.

Herbata parańska ma jednak tę zaletę, że posiada właściwości lecznicze. Na podstawie doświadczeń, dokonanych przez wybitnych lekarzy, stwierdzono, że herbata „zielona" wzmaga ruchy serca, narządów oddechowych, gasi pragnienie, jak żaden inny napój, oczyszcza krew, ułatwia trawienie i wzmacnia apetyt. Opinja ta powinna wystarczyć, ażeby herbata ta zdobyła sobie nasze rynki europejskie, lecz niestety w grę wchodzi bardzo ważny czynnik, jak już wspomnieliśmy przedtem — mianowicie smak i kolor.

Żniwa herbaciane zaczynają się w połowie lipca. Z krzewów herbacianych obcina się liście razem w drobniutkiemi gałązkami, wiąże się je w pęczki łykiem trzcinowem. Następnie przenosi się je do suszarni. Jest to duża szopa, do której zapomocą długich kanałów dochodzi rozgrzane powietrze, ogrzewające jednak nie herbatę bezpośrednio, lecz glinianą podłogę. Herbatę rozsypuje się na specjalnem rusztowaniu na wysokości około 2 m. nad podłogą, gdzie suszy się około 10 godzin. Do cięcia herbaty używają specjalnych noży przypominających nasze noże myśliwskie. Jeden robotnik zdąży naciąć około tonnę liści i gałązek w ciągu dnia. Po wysuszeniu herbata idzie do „sortowni" następnie do pakowni, skąd już w daleki świat.

A na wiosnę (w listopadzie) krzewy stroją się już w drobniutkie, żółtawe o silnym aromacie kwiecie i pokrywają niezmierzone połacie pól herbacianych.

E. Th.

PREZENTY ŚWIĄTECZNE

Boże Narodzenie już niedaleko. Dzieciarnia cieszy się na myśl o choince i gwiazdce, my zaś myślimy, jak pogodzić nasze mocno ukrojone budżety z wymaganiami tradycji.

Ponieważ poważną rubrykę w wydatkach przedświątecznych stanowią podarunki, o nich chciałabym pomówić.

Przedewszystkiem musimy ustalić liczbę osób, które chcemy obdarzyć i sumą, którą możemy roporządzać. Pamiętać należy tylko, że lepiej jest ofiarować drobiazgi, niż kupić rzecz kosztowną i martwić się potem nie dającym się odsunąć terminem płatności weksla. Pozatem prezenty kosztowne bywają często krępujące, gdyż osoba obdarowana może się poczuwać do obowiązku takiegoż rewanżu. Nie trzeba też kupowania prezentów zostawiać na ostatnią chwilę.

Boże Narodzenie to święto dzieci, o ich radości w dniu wigilijnym myślimy przedewszystkiem. Jestem stanowczą przeciwniczką prezentów t. zw. praktycznych dla dzieci. Nowe pończoszki, buciki, sukienka nie sprawią dziecku setnej części tej radości, którą mu da wózek, lalka czy klocki.

Przy wybieraniu zabawek trzeba się kierować zamiłowaniami i stopniem rozwoju dziecka. Jeżeli nie stać nas na rzeczy kosztowniejsze, uszyjmy same lalkę czy „zwierzaka", poprośmy tatusia by z dykty wyciął wózek i konika, a tanim kosztem sprawimy dziecku wiele, wiele radości. Dla dzieci starszych — książki, sanki, łyżwy — to rzeczy zawsze pożądane.

Kiedy podarki dla dziatwy są już przygotowane, możemy pomyśleć o pozostałych członkach rodziny. Dla męża portfel, teka — prezenty ładne lecz kosztowniejsze; tańsze jak portmonetka, krawat też będą mile widziane. A jeśli mamy zręczne ręce, weźmy druty lub szydełko i zróbmy szalik, ciepłe rękawice, lub chusteczkę do kieszonki. Takiemiż prezentami ucieszy się brat i ojciec.

Matce i siostrze sprawią przyjemność perfumy, woda kolońska, czy własnej roboty apaszka; żabocik lub kwiat do sukni.

Trzeba tylko dobrej woli i pracowitości, a możemy całą rodzinę obdarować, stosując się do gustu i potrzeb osób, którym chcemy dać upominek.

W domach, w których jest służąca myślimy o gwiazdce dla dziewczyny. Dawniej normą zwyczajową było, że wartość prezentów wynosiła mniej więcej miesięczną pensję, uważam jednak, że na obecne stosunki wystarczy, jeśli przeznaczymy na ten cel ⅓—¼ mies. pensji. Zależy to oczywiście od wielu czynników, jak długo u nas pracuje, czy jesteśmy z niej zadowolone i t. d. Naszej pomocnicy dajemy rzeczy praktyczne — bieliznę, fartuch, materjał na suknię. Trudne warunki materjalne powodują, że w wielu rodzinach niema czasu na okazywanie uczuć.

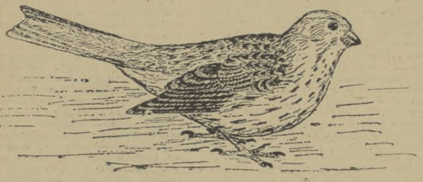
Niechże nadchodzące święta skupią wszystkich bliskich przy stole wigilijnym, i okażmy naszym najdroższym drobnymi dowodami pamięci, że choć czasami zmęczone i zdenerwowane, ale ich zawsze kochamy.

W. D.

Z cyklu: PTAKI ZIMUJĄCE U NAS

Ptaki spotykane kolo domu.

Ptaki dobrze wiedzą, że odpadki gospodarstwa ludzkiego dostarczają im sporo pokarmu i dlatego też w ciężkich, zimowych czasach, mnóstwo ptasiego drobiazgu zlatuje się w pobliże zabudowań i domostw. Wielkiemi stadami kręcą się koło stodół, stajen, kurników, na podwórkach, w ogrodach i na drogach wiejskich. Pełno w tem towarzystwie przedewszystkiem wróbli domowych i mazurków, oprócz nich jednak są i inne gatunki. Najliczniej reprezentowany jest zwykle trznadel żółty. Samiec ma żółty wierzch łba i cytrynowo - żółty brzuszek, samica ma łebek ciemny, spód też wyraźnie żółty. Z wierzchu są obie płcie brunatno-szare. W słomie, plewach, nawozie końskim i różnych śmieciach wyszukuje sobie trznadel ziarna zbóż i innych roślin, które trudno byłoby mu pod śnieżną szatą znaleźć gdzieindziej. Tu ma robotę ułatwioną. Skoro tylko śniegi zaczynają topnieć, trznadle rozchodzą się po okolicy, zaludniają lasy, pola i ogrody, w których będą mieszkać aż do następnej zimy. Sympatyczny ten ptaszek nie odznacza się pięknym śpiewem, ale jego pogwizdujący głos brzmi mile dla ucha, a przytem jest on jednym z pierwszych, które na wiosnę zaczynają się odzywać. O ile przez zimę z konieczności żyje ziarnem, o tyle przez lato zjada bardzo dużo owadów.



Trznadel żółty.



Szczygieł.

Podobny z kształtów, nieco większy, szaro ubarwiony kuzyn trznadla, potrzeszcz, równie licznie kręci się w zimie koło zabudowań ludzkich. Oba te gatunki mają stożkowaty dziób, silnie ścieśniony po bokach, a na podniebieniu guz ułatwiający rozgniatanie pokarmu. Potrzeszcz jest ptakiem czysto polnym, mieszkającym w drobnych krzaczkach wśród pól. Nie wszystkie jednak osobniki, które w zimie widzimy koło domu, zostaną u nas na czas lęgowy. Większość ich to przybysze z północy, które znikną; gdy wiosna będzie się zbliżać.

Dalej można spotkać dzierlatkę, czyli pośmieciuchę. Wyglądem i ubarwieniem przypomina ten ptaszek skowronka opatrzonego szpiczastym czubkiem. Jest to zupełnie trafne, dzierlatka bowiem jest gatunkiem skowronka. W zimie zawsze siedzi wewnątrz wsi, na drogach, podwórkach i śmietnikach, w lecie mieszka w polu, ale zawsze blisko osiedli ludzkich. Śpiewa miłym głosem, nie tak jednak kunsztownie jak skowronek polny, i nie w locie jak on, lecz siedząc. Żywi się cały rok głównie nasionami zbóż i innych traw.

Tu i owdzie przyplącze się jeszcze zięba, której samiec ma piękny, czerwono - szary brzuszek i popielaty łebek. Ogromna większość szarych zięb odlatuje na zimę, odważniejsze jednak osobniki zostają na zimę i wałęsają się w poszukiwaniu pokarmu. Ciężko nieraz musi być tym ptaszkom, które wprawdzie z natury są ziarno - jadami, ale normalnie poważną część ich pożywienia stanowią owady. W jesieni i ku wiośnie, znacznie rzadziej w środku zimy można też spotkać krewnego zięby, mocno pstrokatego jera. Ptak ten odwiedza nasz kraj tylko w przelotach, gnieździ się bowiem na północy. Z innych jeszcze łuszczaków wymienić należy szaro - zielonego dzwońca, wielkości wróbla, który nieraz pojawia się wpobliżu domu. Często również pojawia się stado barwnych szczygłów, z czerwoną plamą naokoło dzioba, jasno - orzechowym grzbietem i żółtemi plamami na czarnych skrzydłach. Ulubioną potrawą szczygłów są osy.

Wszystkie te ptaki z zaufaniem przychodzą do siedzib ludzkich, często spotykają się z przyjacielem, który nasypie jedzenia stworzonkom, często też jednak wpadają w sidła ptaszników, życiem lub niewolą przypłacając swą łatwowierność. Zamiast łapać ptaki i męczyć je w klatkach, dużo rozsądniej postąpimy, wspomagając je pokarmem. Świergocząca koło domu skrzydlata gromadka jest nader miłym zjawiskiem, zaś gdy przyjdzie wiosna, ptaki rozejdą się po okolicy, zajmą swe posterunki i pilnie będą spełniać swe obowiązki wyznaczone im przez naturę. Zastanówmy się tylko, coby się stało, gdyby znikły wszystkie zięby, trznadle i t. d. i wszystkie owady, stanowiące ich pożywienie, latałyby swobodnie.



Dzierlatka.

Andrzej Dunajewski.

KOSMETYKA RACJONALNA

Leczenie łojotoku nie zawsze ogranicza się na diecie, piciu wód i t. p. zabiegach, lekarza stosują do wewnątrz i zewnątrz siarkę; ichtjol, nieraz w ciągu długiego czasu. Takiego jednak leczenia może się podjąć tylko lekarz.



Często oddają dobrą przysługę, zwłaszcza przy formowaniu się wrzedzionek i wrzodów, zażywane do wewnątrz drożdże, które oczyszczają organizm. Tego środka można spróbować bez lekarza. W aptekach i składach aptecznych sprzedają drożdżowe preparaty pod rozmaitemi nazwami (Zimina, Zazima etc. wystarczy powiedzieć o co chodzi aby otrzymać potrzebny nam środek) są one już odpowiednio dozowane. Ten sam użytek możemy mieć z drożdży piwnych używanych do ciasta, ale nie trzeba przesadzić, bo są bardzo czyszczące. Można spróbować brać po pół łyżeczki codzień, popić niezbyt gorącą herbatą, lub mlekiem. O ile czyszczą, zmniejszyć dawkę. Nawet mała grudka nieraz dobrze skutkuje.

O ile wypadek jest przykry i uporczywy, lekarz powinien mieć pierwszy głos. Może zapisać żelazo, może da preparat arszenikowy, bo w organizmie ludzkim wszystko się o siebie zazębia i tylko rozumiejąc cały splot warunków, możemy cierpiącemu pomóc.

Ostatnio doskonałe rezultaty osiągano, stosując t. zw. autoszczepionki, o których pomówimy na innem miejscu, są to bowiem sposoby stosowane już dziś przy wielu chorobach.

Dla pań i panów na łojotok umiarkowany można zalecić postępowanie następujące:

Przedewszystkiem musimy pamiętać, że najgorsze jest powstrzymanie łoju przez zatkanie porów, z tego bowiem powstają właśnie brzydkie rozszerzenia. Pomaga usuwaniu łoju mycie w mocno ciepłej wodzie, które nietylko usuwa łój z wierzchu, przez co twarz się przestaje świecić, ale oczyszcza pory. Dodatek do wody szczypty boraksu sprzyja temu oczyszczaniu.

Dobrze robi parówka, którą możemy sobie prymitywnie robić nad garnkiem wody, zamykając, a nawet przewiązując oczy. Wągry wyciskać koniecznie. O ile to możliwe ze względów lokalnych i materjalnych pierwszego zwłaszcza oczyszczenia powinna dokonać zdolna i czysta kosmetyczka, bo zaschłe wągry bywają uparte, a przez nieumiejętne ich wyciskanie można doprowadzić do obierania. Następnie już stosując mycie gorące conajmniej raz na tydzień, niedopuścimy do zaschnięcia. Jeżeli o pomoc fachową nie możemy się postarać, to zamiast męczyć nos czy policzki o ile wągry są uparte, należy trochę poczekać, używać mydła siarkowego, przecierać salicylowym spirytusem, aż się wierzch zmiękczy i wągier da usunąć. Mycie mydłami specjalnemi z piaskiem, przez ścieranie naskórka, ułatwia nam robotę.

Zrozumiałe, że mocno zanieczyszczona skóra, po takiem energicznem traktowaniu ucierpi trochę, ale po zastosowaniu udelikatniających kremów, zadrażnienie szybko przejdzie.

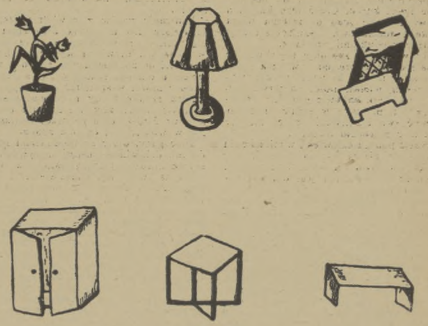
O sposobach specjalnych stosowanych w zakładach kosmetycznych mówić tu nie będę, są one nieraz radykalne, na pewien czas, o ile powód płynie z wewnątrz, ale wymagają specjalnych narzędzi. Złuszczanie naskórka, naświetlanie, są to wszystko sprawy trudniejsze, niektóre zabiegi graniczą z poważną kuracją, są wyczerpujące, osłabiające i denerwujące, początkowo bowiem zamiast polepszenia zaniepokojony pacjent widzi pogorszenie.

Rozpisałem się o łojotoku szerzej, jakkolwiek bowiem cięższych form nikt sam nie zechce leczyć, ale wszyscy winni wiedzieć, że tłusta cera, wągry; trądzik; są to sprawy pokrewne, że wągry nie są, jak to twierdzą niektórzy, liszeczką żyjącą pasorzytniczo w skórze, ale wałeczkiem łoju, którego koniec sczerniał na powietrzu. Następnie dla pamięci powtórzę jeszcze, że smarowanie lanoliną, olejkiem migdałowym nie szkodzi absolutnie przy łojotoku. Owszem usuwamy łój ciepłem myciem z boraksem, parówką, piaskiem; ostrym ręcznikiem, czasem szarem mydłem, spirytusem salicylowym i t. p., ale tembardziej po tak ostrych środkach skóra prosi o złagodzenie delikatnym środkiem na noc.

Do wyciskania wągrów są specjalne przyrządziki w rodzaju kluczyków, ale posługiwać się niemi można tylko przy zachowaniu czystości najskrupulatniejszej. Piszę o tym przyrządzie na samym końcu, bo znając panie, miałem wogóle zamiar o nim nie wspominać. Stosowanie jego wyobraziłem sobie bowiem tak: Użyty, nieoczyszczony kluczyk będzie się poniewierał w szufladce z grzebieniem, szczotką, siatką na włosy; ołówkiem do brwi i t. p.; po kilku dniach bez oczyszczenia wyjęty, a w rezultacie na miejscu wągra będzie wrzód. Wszelkie przyrządy, niechże o tem panie pamiętają, nawet nożyczki do paznogci muszą być zawsze wydezynfekowane. Oczyszczony kluczyk musi być wygotowany, albo leżeć kilka godzin w alkoholu, eterze, benzynie oczyszczonej. Pracując nad swoją urodą w sposób niedbały, niehigjeniczny, możemy się dopracować zeszpecenia.

O łupieżu pomówię przy pielęgnowaniu włosów.

F. D-ski.



Meble do pokoju dla lalek.

JAK WIETRZYĆ MIESZKANIA ZIMĄ?

Wietrzenie mieszkań, a zwłaszcza wietrzenie ich zimą należy do jednego z bardzo trudnych a zarazem ważnych zagadnień higjenicznych. W krótkim referacie postaram się wyjaśnić najprostsze prawidła, regulujące to zagadnienie.

Powietrze mieszkań zostaje stale zanieczyszczane dzięki przebywaniu w nich ludzi. Przy oddychaniu dostaje się do powietrza pewna ilość dwutlenku węgla.

Wielu mniema po dziś dzień, że ten dwutlenek węgla jest głównym sprawcą t. zw. gęstego powietrza. Tymczasem nawet stosunkowo wielkie ilości tego gazu są dla nas nieszkodliwe, a w koncentracjach, spotykanych nawet w szczelnie wypełnionych ludźmi salach, jest dwutlenek węgla dla nas obojętny.

Dzięki różnym procesom chemicznym, odbywającym się przy rozkładzie substancyj organicznych np. przy rozkładzie naskórka, zwłaszcza brudnego, przy rozkładzie brudu z nieczystych ubrań; przy niezupełnem spalaniu się np. tytoniu, kurzu na kaloryferach, przy przedostawaniu się do powietrza gazów jelitowych, powietrze to napełnia się przykro woniejącemi gazami, które nieraz bardzo upośledzają samopoczucie człowieka, a nawet mogą być dla niego szkodliwe i trujące.

Gdy wchodzimy z dworu do mieszkania, przynosimy na butach, na ubraniu wielkie ilości kurzu. Część tego kurzu, a mianowicie część jego organiczna ulega w pokoju rozkładowi, zanieczyszczając powietrze produktami rozkładu.

Kiedy w pokoju znajdują się chwilowo lub stale osoby chore, do powietrza mogą się dostać w postaci kropelek, później wysychających, wielkie ilości bakteryj. Niektóre z nich np. bakterje gruźlicy, zarazki odry i t. p. mogą w stanie suchym utrzymać swą zjadliwość przez dłuższy czas i być powodem infekcji.

W czasie pobytu człowieka w mieszkaniu zwiększa się nieraz bardzo znacznie wilgotność powietrza. A wiemy, że wysoka wilgotność w powietrzu jest dla nas zawsze szkodliwa.

Wreszcie najważniejszem zadaniem mieszkania jest stworzyć człowiekowi sztucznie najwygodniejszą dla niego siłę oziębiającą powietrza. Tymczasem z doświadczenia wiemy, że przegrzanie mieszkań dzięki pewnym nawykom i zwyczajom oraz wielkiej zmienności naszego klimatu jest u nas na porządku dziennym. Jeżeli do tego weźmiemy pod uwagę to, że i sam człowiek produkuje wielkie ilości ciepła oraz to, że przegrzanie ustroju naskutek zbyt małej siły oziębiającej powietrza wpływa na znaczne osłabienie wartości obronnej ustroju przed działaniem szkodliwych bodźców chorobotwórczych, to zrozumiemy, że takie przegrzanie mieszkań zimą będzie dla nas najszkodliwsze, a wentylacja będzie miała przedewszystkiem za zadanie ustabilizować odpowiednią siłę oziębiającą powietrza w pokojach.

Zadanie wietrzenia polega więc nietylko na zmianie zanieczyszczonego powietrza zawartego w lokalach mieszkalnych na świeże, doprowadzone z zewnątrz, na usunięciu z lokalów kurzu i drobnoustrojów chorobotwórczych, ale przedewszystkiem i szczególnie zimą na regulowaniu siły oziębiającej powietrza i na racjonalnem usuwaniu nadmiernie nagromadzonej wilgoci w zamkniętych lokalach.

Widzimy z tego, że zadanie wietrzenia jest bardzo skomplikowane, a częściowo nawet niewykonalne. Stąd też pewnie pochodzi niechęć do umieszczania w nowych mieszkaniach racjonalnych urządzeń wentylacyjnych, które rzadko kiedy spotyka się w mieszkaniach prywatnych.

Jeśli chodzi o usunięcie kurzu i bakteryj, to żadne urządzenie wentylacyjne nie jest w stanie temu podołać, nie wywołując równocześnie przykrego uczucia przewiewu. Musimy się tu ograniczyć do mechanicznego usuwania kurzu i bakteryj z powietrza przez wilgotne ścieranie kurzu z powierzchni, na których się zwykle zbiera.

Usuwanie gazów z powietrza jest już łatwiejsze. Do usunięcia dwutlenku węgla potrzeba niewielkiego wysiłku. Szpary w oknach i drzwiach wystarczą, by nie dopuścić do nagromadzenia się go w większych, a dla nas szkodliwych stężeniach. Zresztą nawet w szczelnie zamkniętych lokalach rzadko kiedy nagromadza się on w takiej ilości, aby był dla nas trujący, a łatwość niszczenia go przez rozpuszczanie w wodzie jest ogólnie znana.

Inne gazy, które są produktami rozkładu lub działalności ustrojów żywych często o bardzo nieprzyjemnej, a nawet wstrętnej woni np. siarkowodór, niektóre lotne kwasy tłuszczowe, merkaptan, skatol, amonjak oraz związki amonowe, tlenek węgla, pirydyna, pirol; formaldehyd; które powstają w wielkiej ilości przy paleniu tytoniu, są już bardziej oporne przy ich usuwaniu. Przytem niewielkie nawet ilości tych gazów zmieniają powietrze w sposób wybitnie nieprzyjemny i przykry dla naszego powonienia. Amonjak np. już w małych stężeniach uszkadza błony śluzowe naszego ustroju, powodując przykre uczucie suchości, a przy większych koncentracjach także pieczenie. Tlenek węgla nawet w małych ilościach, lecz dłuższy czas wdychany powoduje bóle głowy i zmęczenie. Usuwanie tych gazów urządzeniami wentylacyjnemi będzie niedostateczne, o ile równocześnie nie pomyślimy o tem, by nie dopuścić do ich powstawania przez pedantyczną czystość ciała, bielizny, ubrań, butów, przez ograniczenie palenia tytoniu w mieszkaniach, przez usuwanie kurzu z powierzchni grzejników i t. p.

Najważniejszem bezprzecznie zadaniem wentylacji w lokalach mieszkalnych jest jednak regulacja ciepła i usuwanie z powietrza wilgoci.

Usuwanie wilgotności zimą jest zadaniem wyjątkowo łatwem dzięki olbrzymiej wprost różnicy w absolutnej wilgotności między powietrzem na dworze a powietrzem ogrzanych lokali.

Regulacja ciepła jest szczególnie ważna w naszych warunkach klimatycznych z charakterystycznemi, nagłemi zmianami temperatury na dworze oraz przy używaniu pieców, któremi trudno regulować temperaturę wnętrz. Jest ona jednak o tyle łatwa, że nawet bardzo mały ruch powietrza, bo 10 cm na sekundę, znacznie zmienia siłę oziębiającą powietrza. Podkreślić przytem trzeba, że ruch ten zmienia siłę oziębiającą powietrza mimo że nawet czułemi termometrami nie stwierdzimy różnicy temperatury. O ile np. w pokoju nagrzanym do 22 stopni wprowadzimy powietrze w ruch z szybkością 10 cm na sekundę, to siła oziębiająca powietrza zwiększy się w ten sposób, jak gdybyśmy obniżyli temperaturę powietrza o 4 stopnie. Państwo, którzy cierpliwie doczytali referatu do tego miejsca, napewno przyjmą to z niedowierzaniem. Proszę mi jednak uwierzyć na słowo, że obliczenia tego dokonałem, przy pomocy czułych przyrządów oraz ścisłych wzorów matematycznych; zresztą każdej chwili służę dowodami. Najważniejsza rzecz to ta, byśmy mogli zmienić ruch powietrza dowolnie w zależności od samopoczucia, żebyśmy wiedzieli skąd powietrze bierzemy — powietrze winno być bowiem czyste — i żebyśmy mogli skierować prąd powietrza w to miejsce, gdzie ono nam właśnie jest potrzebne. W razie braku w ścianach odpowiednich otworów wentylacyjnych oraz odpowiedniego urządzenia będziemy zdani na łaskę siły i kierunku wiatru.

Chwilowe otwieranie okien usunie nam niestety tylko na pewien czas przykro woniejące gazy i zmieni temperaturę powietrza w pokojach tylko na chwilę. Po zamknięciu okien temperatura powietrza, zależna przedewszystkiem od temperatury stykających się z niem powierzchni, wkrótce przyjmie ich temperaturę.

Najłatwiej jeszcze zastąpić racjonalnie zbudowane kanały wentylacyjne kominem od pieca kaflowego przez bardziej lub mniej szerokie otwieranie drzwiczek od popielnika, jednak z tem, że przyczynimy się wtedy równocześnie do szybkiego oziębienia pieca.

W nowych mieszkaniach, zwłaszcza w nowo budujących się willach, gdzie sami mamy wpływ na budowlę, winniśmy pamiętać także o wentylacji, oczywiście nie po ukończeniu budowy. W każdym lokalu winny być przynajmniej dwa otwory wentylacyjne, umieszczone na przeciwległych do siebie ścianach, jeden wpustowy, a jeden wypustowy, otwory, których światło dałoby się łatwo i przystępnie regulować, a przez to zmieniać dowolnie szybkość ruchu powietrza. Wtedy z łatwością będziemy mogli utrzymać siłę oziębiającą powietrza na poziomie najkorzystniejszym w danej chwili dla naszego ustroju, a usuwanie przykro woniejących gazów będzie wtedy najwydatniejsze.

Dr. Fr. Witaszek.

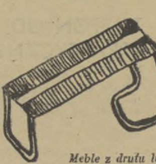
POKOJ I MEBLE DLA LALEK

Robota mebli dla lalek jest rzeczą napozór trudną bez modelu, tymczasem każdy z nas ma doskonałe modele w domu, tylko trzeba umieć z nich korzystać. Zapewne, że trzeba je uprościć, o ile mają części rzeźbione, ale ogólny rysunek będzie doskonałym wzorem.

Przystępując do roboty zaczynamy od planu, ile i jakich mebli potrzebujemy. Zapewne będzie potrzebne łóżko, dalej krzesła, stół; może półeczka stojąca, modernistyczna na kwiaty, szafa...









Meble z drutu lub pełyku.

Jeżeli nasze meble mają się stosować do pewnej, określonej lalki, trzeba zacząć od łóżka; które ma być na jej miarę zrobione. Jeżeli laleczka ma 15 cm wysokości, łóżko zrobimy 20 cm długie, ponieważ zaś długość normalnego łóżka ma 2 metry, czyli 200 cm, przyjmiemy skalę 1 na 10.

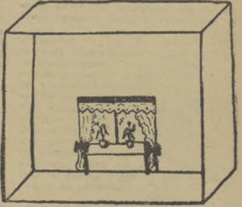
Każda część mierząca tyle to a tyle w modelu u nas będzie mierzyła dziesięć razy mniej. Gdybyśmy chcieli dla malutkiej lalki zrobić łóżeczko na 10 cm, wówczas każde 100 cm w naszych meblach mierzyłoby 5 cm w meblach lalki, czyli byłoby maleńkie. Meble według skali 10 na 100 są bardzo ładne i zgrabne.

Dla uplastycznienia tego podam wymiary, niektórych przedmiotów w linjach prostych.

Łóżko: długość bocznych desek 20 cm, szerokość 2 cm. Tylne oparcie z nogami 12 cm, wykrój na nogi od ziemi 2½—3 cm, przód łóżka 10 cm wykrój na nogi taki sam w oparciu, 2½—3. Szerokość łóżka, a więc i tyłu i przodu i desek pod spodem pod materacem 10 cm zamiast deseczek można dać pod siennik płótno.

Fotel: tylna prosta deska wysokość 9, szerokość 7 cm, poręcze t. j. do samej ziemie proste boki, 6 wysokości, 8 szerokości. Deska siedzeniowa głębokości 7, szerokości przy oparciu 7, z przodu 8.

Krzesło: wysokość całości 9, szerokość 6, wysokość dolnej części $4^1/_2$—5. Chcąc mieć szafę, należy przemierzyć jej szerokość, głębokość, wysokość; podzielić według obranej skali i budować: dla ozdoby kupną listewką od ram obić brzegi. Doskonałe taboreciki otrzymamy szczepiając ze sobą dwie kwadratowe poduszeczki dobrze wypchane, zależnie od pokoju na 5 lub 7 centymetrów w kwadrat. Układamy je nakrzyż. Kwiaty do pokoju robimy jak następuje: Trzeba zrobić na druciku z zielonej i barwnej włóczki samą roślinkę. Dajmy na to w pęczku nitek zielonych osadzimy malutki czerwony pomponik i t. p. Na doniczkę wybierzemy korek, odpowiedniego kształtu, ponieważ jest zbyt lekki wydrążamy środek i umacniamy w nim kwiatek przy pomocy gipsu. Gips zaprawić zamiast wodą mocną herbatą, lub kawą, żeby miał kolor mniej więcej jak ziemia. Jeżeli mimo obciążenia źle stoi, podklejamy z deseczki, czy tekturki talerzyk pod doniczkę.



Do mebli 1 na 10, t. j. tam gdzie łóżko mierzy 20 cm, bierzemy skrzynkę z kolonjalnego sklepu, mierzącą głębokości 40 cm, szerokości 60; którą najlepiej pomalować olejno, zabejcowana wygląda ładnie, ale nie chroni od ukłucia drzazgą. Wewnątrz wytapetować, albo obić kolorowym kretonem, albo również wymalować, innym kolorem. W tyle dać jedno niskie; a szerokie okno 15 cm, wysokie na 10 cm, pod niem prostą ławę, czyli deseczkę długą 15 cm, szeroką na 2½—3, wspartą na nóżkach z takiejże deseczki, na tej ławie będącej właściwie półką postawimy doniczki. Okno ubierzemy tiulem. Drzwi nie są potrzebne, bo zamiast nich stoi otworem cały przód.

Bardzo ładne mebelki można wykonać w rodzaju modnych niklowych z jasnego miękiego drutu, jaki można kupić w składach dodatków do abażurów. Cały sprzęt wyginamy (zachowując rozmiary jak dla drewnianych) z drutu, płaszczyzny zaś wypełniamy bądź rafją, bądź włóczką, przeplatając ją barwnie, bądź dajemy taśmę w stylu ludowym czy wstążkę.

Jako lampę wiszącą możemy dać wiszorek choinkowy z numeru 41-ego Praktycznej Pani. Dywanik z deseniowego kretonu podbitego dla sztywności płótnem, o ile czas wystarczy wyhaftowany na florze, na kanwie i t. p makatka nad łóżko, dopełnią ślicznej całości.

Jeżeli chcemy zacieśnić wejście, można dać z frontu pudełka firanki z kretonu oraz ewentualnie dać z przodu nad paczką gryms kupny u ramiarza. Dobrze wygląda zamiast dywana chodnik z krajki kupionej w ludowym sklepie, którą można użyć i przed łóżko i nad łóżkiem.

M. W.

Dlaczego aparat radjowy nie działa?

Nauczyciel, nie rozstający się ze swym odbiornikiem, wykorzystujący każdą wolną chwilę na to, aby się dowiedzieć, co słychać w świecie, czem ożywi jego dom fala radjowa, pewnego dnia stwierdza, iż jego przyjaciel nieodłączny... zaniemógł.

Dlaczego aparat radjowy nie działa?

Oto kilka odpowiedzi — sposobów naprawy odbiornika w zakresie możliwości każdego radjoamatora.

Antena uziemiona, podnieść rączkę przełącznika antenowego ku górze. — Igła nie dotyka do kryształka, dotknąć igłę do kryształka i wyszukać czuły punkt. — Wtyczka antenowa lub uziemienie odłączone od odbiornika, włączyć je do odpowiednich gniazd. Źle nastawiony przełącznik falowy, przekręcić gałkę przełącznika na odbierany zakres fal. Nadłamanie sznurów i obluzowanie się śrubek we wtyczkach słuchawkowych, sprawdzić słuchawki na innym odbiorniku, który działa dobrze, a po stwierdzeniu oddać je do naprawy. Uszkodzenie odbiornika. Sprawdzić najpierw na innej antenie, a jeżeli nie będzie działać, oddać go do naprawy.

Tyle w wypadku zupełnego milczenia odbiornika. Gdy aparat wprawdzie działa, ale audycję słychać zacicho, to zapewne: igła dotyka kryształka w nieczułym punkcie; skala strojeniowa przekręcona na niewłaściwe położenie, nieodpowiadające odbiornikowi stacji, dostroić odbiornik do odbieranej fali. Zakrótka lub zadługa antena, skrócić lub założyć dłuższą.

Audycję wprawdzie słychać dobrze, ale w słuchawkach poza słowami prelegenta i tonami muzyki słychać nieprzyjemne trzaski. Trzaski pochodzą z tego, że antena lub doprowadzenie dotyka dachu. Sprawdzić i naciągnąć antenę lub doprowadzenie. Nadłamane sznury słuchawkowe, lub słaby kontakt z wtyczkami bądź z gniazdami odbiornika, sprawdzić sznury przy poruszaniu niemi, lub podkręcać śrubki we wtyczkach, bądź porozginać ich końce przy pomocy noża. Zbliżająca się burza — silne trzaski, uziemić antenę.

NIESTRAWNOŚĆ NIEMOWLĄT KARMIONYCH PIERSIĄ

Niestrawność u niemowląt karmionych piersią może zależeć od różnych przyczyn. Przyczyny te ująć można w dwie zasadnicze grupy, mianowicie: jedne stanowić będą te przypadki, gdzie niestrawność zależy od samego pokarmu, a drugą grupę stanowić będą przypadki wywołane zakażeniem całego organizmu lub tylko przewodu pokarmowego przez zarazki chorobotwórcze.

Rozpoczniemy od grupy pierwszej. Najczęściej bodaj niestrawność niemowlęcia wywołana jest przekarmieniem. Każdy nie dający się wytłumaczyć niepokój lub krzyk i płacz dziecka starają się matki złożyć na karb głodu niemowlęcia i zaspokoić go karmieniem. Właśnie tego rodzaju postępowanie wywołuje najczęściej w następstwie objawy niestrawności. Stale zaleca się matkom, by karmiły tylko określoną ilość razy — stosownie do wieku dziecka, oraz by ściśle przestrzegały zachowanie przerwy nocnej w karmieniu. Jednakże zlecenia te są aż nazbyt często lekceważone!

Niemowlęta trzeba karmić: w 1 tygodniu życia — 7 razy dziennie t. j. co 3 godziny z zachowaniem 6 godzinnej przerwy karmienia w nocy, a od 2 tygodnia życia karmić 6 razy t. j. co 3 godziny, a między karmieniem przerwa nocna powinna być czterogodzinna, przerwa nocna również 6 godzinna, jak w 1 tygodniu życia; sześciokrotne karmienie stosuje się od 2 tygodnia życia do 6 miesiąca włącznie, a od 7 miesiąca karmi się 5 razy dziennie z przerwą nocną trwającą 8 godzin.

Ilość pokarmu wyssanego jednorazowo, nie powinna przekraczać normy odpowiedniej dla wieku niemowlęcia, jak również powinna być dostosowana do jego wzrostu i wagi. To nie są czcze wymysły lekarzy! Zostało stwierdzone, że niemowlę posiadające dany wiek, wielkość i wagę, może przetrawić tylko pewną ilość pokarmu, jeśli mu podawać większe ilości, to jego przewód pokarmowy t. j. żołądek i jelita nie są w stanie dobrze trawić, — a w rezultacie występuje niestrawność w postaci bądź zaparcia stolca lub częściej w postaci biegunek, bólu brzuszka. Przestrzeganie przerw pomiędzy karmieniami i przerwy nocnej jest wskazane z tego względu, że przewód pokarmowy musi mieć nietylko czas na odpowiednie przetrawienie pokarmu, lecz również pewien odpoczynek po pracy, jaką stanowi dla niego proces trawienia. Nie przekarmiając niemowląt uchroni się je przed niestrawnością, która zawsze szkodliwie odbija się na zdrowiu dziecka w przyszłości.

Niekiedy przekarmienie następuje bez winy matki, mianowicie w pierwszych tygodniach po porodzie, gdy wydajność piersi staje się zbyt obfitą, a niemowlę nie ma zapotrzebowania na duże ilości pokarmu — lecz mimo to, silne niemowlę wysysa wówczas nieraz o wiele za duże ilości mleka. Takie niemowlę „zrzuca" — co różni się tem od wymiotów, że mleka nie jest jeszcze ścięte przez soki żołądkowe, a znajduje się w postaci zupełnie płynnej. Niemowlęta przekarmione miewają stolce rzadkie i o kwaśnym zapachu, waga ich jest niekiedy prawidłowa a niekiedy nawet nadmierna, lecz jędrność tkanek nie odpowiada prawidłowej, spotykanej stale u niemowląt racjonalnie karmionych. Niedomagania niemowląt przekarmionych nie ograniczają się tylko do przewodu pokarmowego, lecz o tych innych schorzeniach, w ramach niniejszego artykułu mowy nie będzie.

Jedynie racjonalne dawkowanie pokarmu może przywrócić przekarmionemu dziecku pełnię zdrowia, trzeba więc ilość pokarmu ograniczyć odpowiednio do wieku i wzrostu niemowlęcia. Kontrolę tę uzyskuje się, ważąc dziecko przed — i po karmieniu — a różnica wag wskazuje na ilość gramów wyssanego pokarmu. Przy zbyt obfitej wydajności piersi, trzeba poprostu skrócić czas trwania karmienia, a następnie pozostały pokarm z piersi usunąć zapomocą specjalnej pompki, aby nie doprowadzić do zastoju mleka w gruczołach, co spowodować może zapalenie gruczołów mlecznych.

O wiele rzadziej przyczyną zaburzeń przewodu pokarmowego (biegunki, wymioty i t. p.) jest nieodpowiedni jakościowo skład pokarmu kobiecego — w tym przypadku matki. Sprawdzić to można jedynie w ten sposób, że niemowlę przy karmieniu przez inną kobietę nie miewa dolegliwości żołądkowych i kiszkowych. Najczęściej przyczyną niestrawności w tych przypadkach jest zbyt tłusty pokarm, rzadziej niemowlę reaguje tego rodzaju zaburzeniami pod wpływem spożycia przez karmiąca pewnych potraw. Niestrawność, występująca niekiedy u niemowląt karmionych piersią w okresach krwawień miesięcznych, o ile takowe pojawią się w okresie karmienia, nie przedstawia nic niebezpiecznego, i nie powinna stać się przyczyną przerwania karmienia piersią.

O wiele rzadziej, niż przekarmianie przyczyną zaparcia i biegunek bywa niedokarmienie. Stolce tak zwane „głodowe" są często wolne, ciemno zabarwione i zawierają śluz. Bardzo często tego rodzaju „wolne stolce głodowe" są przyczyną błędnych wniosków i powodują znaczniejsze ograniczenie pokarmu, co pogarsza stan niemowlęcia. Jedynym pewnym sprawdzianem będzie tak jak i przy przekarmieniu — waga. Wystarczy systematycznie ważyć niemowlę przed i po karmieniu, aby z różnicy tych wag przekonać się o ilości wyssanego pokarmu. Niedokarmienie może być albo wywołane zbyt małą wydajnością piersi, albo też słabością niemowlęcia, które nie może wyssać dostatecznej ilości pokarmu. Przy zbyt małej wydajności piersi trzeba zastosować t. zw. karmienie mieszane, to jest brakującą ilość pokarmu każdorazowo przy karmieniu uzupełniać mieszanką mleka krowiego, wody i cukru. Gdy niedokarmienie jest spowodowane słabością dziecka, można albo podawać mu pokarm odciągany pompką, albo też częściej karmić, zachowując jednak zawsze pewne stałe odstępy czasu — n.p. nie co 3 godziny, a co 2 godziny, nadto zawsze przestrzegać przerwy nocnej choćby ograniczonej do 5 godzin. Te przypadki słabości niemowląt, spotyka się najczęściej u niemowląt przedwcześnie urodzonych.

W drugiej grupie podane będą tylko najczęściej spotykane przyczyny, powodujące zaburzenia przewodu pokarmowego, mianowicie — objawy wygłodzenia mogą wystąpić u niemowląt przy zwykłym katarze nosa, jak również przy pleśniawkach lub pryszczykowem zapaleniu ust. Niemowlę z trudnością tylko ssie z czego powstać mogą właśnie objawy niedokarmienia.

Przy różnych chorobach zakaźnych bardzo często pierwsze objawy chorobowe rozpoczynają się od zaburzeń w trawieniu (wymioty — biegunki, które ustępują, gdy choroba zasadnicza została wyleczona.

Do chorób zakaźnych, wyłącznie przewodu pokarmowego, zalicza się czerwonkę, dur brzuszny, i biegunki dzieci często spotykane w okresie letnim t. zw. cholеryna.

Pamiętać trzeba, że wszelkie ograniczenie pokarmu i stosowanie zastępcze wyłącznie kleiku i rumianku może doprowadzić do formalnego zagłodzenia dziecka, o ile jest stosowane.

Jeśli u niemowlęcia karmionego piersią wystąpią silne objawy zaburzenia w trawieniu (wymioty, bardzo wolne stolce), należy opuścić tylko jedno karmienie dla odciążenia przewodu pokarmowego, który niedomaga, i karmienie to zastąpić podaniem lekkiego, niesłodzonego rumianku, a dalsze karmienie ograniczyć nieznacznie co do ilości pokarmu, jaką wysysa niemowlę.

J. E.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! — Hallo!

Białe drzewo poplamione krwią (stół, podłoga) myje się kwasem solnym, łyżka na małe pół szklanki wody. Od mydła i soli plamy się jeszcze utrwalają, choć ciemnieją i zmieniają kolor.

Hallo! — Hallo!

Doskonały płyn do czyszczenia plam tłustych otrzymamy, mieszając 3 łyżki spirytusu, 2 eteru i jedną amoniaku.

Dobrze korkować, bo się eter ulatnia i łatwo wybucha. Czyścić daleko od ognia.

Hallo! — Hallo!

Odparzone na meblu białe plamy, należy posypać wilgotną miałką solą (mało wilgotną, żeby się nie rozpuściła), przyklepać i pozostawić w spokoju do drugiego dnia, jeżeli plama zastarzała dłużej. Zdmuchnąć i wytrzeć. Wziąć korek, przypalić koniec, posmarować wazeliną lub olejem i mocno wcierać. Przetrzeć następnie flanelką.

Hallo! — Hallo!

Zatłuszczone kołnierze czyszczą się mieszaniną następującą:

W szklance wody zagotować proszku mydlanego łyżeczkę, przecedzić, wlać w butelkę, dolać łyżkę spirytusu; łyżkę terpentyny, łyżeczkę amoniaku, łyżkę eteru. Dobrze zakorkować; przed użyciem mocno wstrząsać. Zmyć wodą letnią.

W ZWIERCIADLE MODY

PANOWANIE BLUZEK

Moda miewa czasem swoje mądre kaprysy. Narzuca je, jak zwykle, z całą bezwzględnością, ale skoro są mądre, zyskują odrazu zastęp gorących zwolenniczek. I w ten sposób utrwalają swoje panowanie.

Właśnie obecnie można zaobserwować ogromne upodobanie do noszenia bluzek. Nie przeszkadza temu nawet zima, gdyż bluzki przystosowuje się całkowicie do warunków klimatycznych, a nawet do pory dnia.

A przytem bluzka to cudowny temat do wyzyskania małych resztek, do pochwalenia się, że powstała właśnie prawie z niczego. I dalej jeszcze objekt, który otrzymuje się z sukni, której się już nie nosi.

Bywają właśnie takie wypadki. Suknia przerabiana kilkakrotnie stała się wreszcie do dalszych przeróbek nieodpowiednia. Zapada tedy decyzja po naradzie z krawcową, (albo z sobą samą, o ile pani jest w sprawach mody dosyć kompetentna) przerobienia jej na bluzkę.

Jeżeli jest wełniana, można ją przerobić na bluzkę z baskinką, zaopatrzyć w kieszenie, dodać skórzany pasek i taki sam kołnierzyk. Klaść ją można do grubej spódniczki z wełny przerabianej lub w paski na godziny poranne.

Suknia welwetowa gładka, lub w drobny rzucik posłuży do zrobienia bluzki również z baskiną. Ozdobi się ją metalowemi guzikami i paskiem z klamrą. Można ją haftować w drobne kropeczki, albo maleńkie „Kijanki" białe lub z kolorem i mieć bluzkę na pójście do kawiarni, na skromną wizytę, lub herbatę.

Natomiast piękny velour, z którego składało się sortie lub suknia balowa, dostarczy materjału na bardzo strojną ··iezorową bluzkę. Taką kolorową lub czarną bluzkę (koniecznie z baskinką!) nosi się do długiej czarnej jedwabnej spódniczki zlekka w dole rozszerzonej.

Może pani w niej tańczyć, chodzić do teatru, albo na kolację i być zawsze wytworną. No i podobać się. Bo wiadomo! Velour jest taki „twarzowy".

Ale oczywiście nie samym (myślały panie zapewne, że powiem „nie samym chlebem człowiek żyje" nie!). Powiem, że nie samym przeróbkowym towarem operuje się, szyjąc bluzki. Bardzo warto kupić nowy materjał, modny i dosyć cenny, jeżeli kogoś na to stać. I zrobić bluzkę strojną, tembardziej, jeżeli posiada się do niej długą; czarną spódniczkę.

Śliczne są bluzki z jedwabiu matlacé. Sam materjał jest tak piękny, że nie wymaga już żadnych przybrań. Daje się do takiej bluzki piękne szerokie rękawy wymarszczane górą ściegiem „ulowym"; albo w szeregi drobnych bufek. Przy szyi może być kołnierzyk, zakończony chwastami. Albo piękne róże. Właśnie przy białej bluzce z matlacé, wyglądającej jak oszronione szkło, tuliły się w pewnej firmie białe róże z organdyny, przypięte do kołnierzyka.

Można też robić strojne bluzki z kawałka tafty czarnej, przetykanej metalem. Sterczy to; chrzęści; połyskuje. Wygląda pani trochę, jak dama z epoki odrodzenia wycięta ze starego portretu. A to jest właśnie bardzo modne.

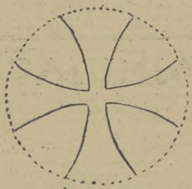
Do takich bluzek pięknie wygląda kołnierzyk stojący à la Medicis, zaszyty na grubym tiulu, lub muślinie. Stanowi doskonałe tło dla pięknej i zgrabnie uczesanej główki pani. Tylko panie o krótkich szyjach muszą się tego fasonu bardzo starannie wystrzegać. Jest dla nich zupełnie nieodpowiedni. Tak samo, jak i dla osób małego wzrostu.

Bardzo to jest przykre, ale niestety tak jest, że i w rzeczach modnych należy się bardzo liczyć z własną urodą i do niej dobierać fasony. Bo w przeciwnym razie wygląda się nieraz modnie, ale śmiesznie. A przecież tego niktby nie chciał za nic.

Powracając do typu bluzek skromniejszych i ciepłych, zaznaczyć trzeba; że robi się je z grubej flaneli, ozdabiając dużemi guzikami, albo szamerowaniem. Wykończenie szyi daje pole do wielu zręcznych pomysłów. Ładne są również bluzeczki wełniane z materjałów w kratę i w paski, tembardziej; że krając je w różne strony, można otrzymać bardzo ciekawe efekty.

I jeszcze jedno: strojne bluzeczki — cacuszka z koronek!

Marjeta.



1.



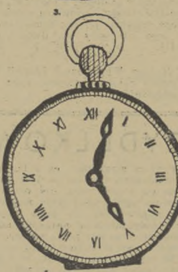
2



3.



4.



5.



6.

1) W krąg ze złotych paciorków nanizanych na drucik, wklejamy podwójny krzyżak ze złotego i srebrnego papieru. **2)** Na tekturowem kółku oklejonem złotym papierem naklejamy z obu stron gwiazdki wycięte z błyszczącego papieru. — Mozaikę robimy w dowolnych kolorach w połączeniu z białym — **3)** Na srebrnem kółku naklejamy obustronnie gwiazdkę z błyszczącego papieru w kolorze niebieskim i różowym. — **4)** Na złotej tarczy kleimy obustronnie wyciętą ozdobę w dowolnych pastelowych tonach.—Część środkową przymocowujemy na małym koleczku z korka. Wygląda suto i efektownie. — **5)** Zegarek po wycięciu z kartonu malujemy jak wzór naklejając na podstawie z koreczko złote wskazówki — **6)** Na srebrno-złotej tarczy przykleić rozdzielając koreczkami obie gwiazdki większą i mniejszą ze złote srebrnych ramion. Ponieważ muszą odstować, kleić podwójnie.

Z KSIĄŻEK

Janina Wyczółkowska-Surynowa. Ambicje Weroniki. Stanisław Cukrowski. Warszawa, 1935.

Jeszcze jedna powieść znanej i lubianej autorki, będąca nowym obrazem duszy kobiecej, wykwitłej w nienormalnych, powojennych warunkach. Mała Weronka, córka kolejarza, wychowana w skromnem dwupokojowem mieszkanku, przemienia się w oczach czytelniczek w piękną nuworiszkę, Werę Mirańską, potem, przeszedłszy (zresztą bardzo powierzchownie) nawałnicę wojenną jako arystokratyczną hrabiną Nałęcka, osiadła w rodzinnych dobrach. Te wewnętrzne zmiany pociągają również bardzo charakterystyczne zmiany psychologiczne. Są one podpatrzone przez autorkę bardzo wnikliwie i ze zrozumieniem ducha czasu i kobiet z tego okresu. Książka kończy się jeszcze jedną zmianą w duszy pani Wery: ze zmianą, na którą wpłynęła miłość do dziecka. Historja tego dziecka, małej córeczki Joli, która łączy w swym charakterze arystokratyzm ojca i plebejuszostwo matki, obiecuje nam opowiedzieć autorka w następnej powieści. Czekamy!

Kornel Makuszyński. Awantury i wybryki małej małpki. Fiki-Miki. Warszawa. Geberthner i Wolff. 1936 r.

Jest to książka dla małych dzieci, w rodzaju przesławnego Koziołka - Matołka. Przygody śmiesznej małpki i czarnego murzynka, są opowiedziane łatwo i lekko, a doskonałe ilustracje Walentynowicza podnoszą wartość tej pogodnej książki.

Kornel Makuszyński. Wyprawa pod psem. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1935.

Książkę tę dla starszej młodzieży, przedewszystkiem dla chłopców, opiewającą przygody pewnego psa i trzech zupełnie młodych gentlemanów czyta się jednym tchem od deski do deski. Niezwykle przygody, osnute na zupełnie zwykłych zdarzeniach, świetny humor Makuszyńskiego, plastyka postaci, no i szczęśliwy koniec, oto walory tej naprawdę dobrej książki dla młodzieży. Osiągnie ona napewno takie same rzesze wielbicieli, jak ongiś „Panna z mokrą głową".

Zygmunt Nowakowski. Złotówka Manoela. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1936 rok.

Zbiór opowiadań dla młodzieży tego doskonałego pisarza stanowi jeszcze jeden wartościowy punkt jego literackiej działalności. Książka daje dużo dobrej egzotyki, dużo świetnego w najlepszym gatunku humoru, oraz ładnego sentymentu.

Książkę Nowakowskiego czyta się ze wzruszeniem i nigdy nie odkłada zupełnie. Cóż jest bowiem warta książka, której nie można czytać wiele razy.

Jerzy Giżycki. Na dalekim Zachodzie. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1936 r.

Książka o Przygodzie. Kochają ją chłopcy kilkunastoletni, bo wyrywa ich z codzienności życia, której młodzież tak nie lubi. Giżycki za tło swojej powieści obrał dziki zachód, który sam przemierzył wzdłuż i wszerz i który zna tak dobrze. Cowboy'e, dzielni młodzi chłopcy, są bohaterami tej dobrej powieści napisanej ładnym, żywym językiem.

Alina Kwiecińska. Dzieciaki. Bibljoteka książek różowych.

Książka dla młodszych dzieci, miło i barwnie napisana.

Alina Kwiecińska. Nowe przygody. Bibljoteka książek różowych.

Jest to dalszy ciąg „Dzieciaków", w którym wszystkie komplikacje są doprowadzone do szczęśliwego rozwiązania, a cnota nagrodzona. Bardzo dobra lektura dla dzieci 8—10-letnich.

Zet.

ZAJMUJĄCE CZYTANKI

Przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia niemało kłopotu mają mniej zamożni rodzice z wyborem prezentów dla dzieci

Serja „Zajmujące Czytanki" wydawnictwa M. Areta jest dla skromniejszych kieszeni istnem wybawieniem. Opowiadania zebrane pod tym tytułem stanowią bibljoteczkę kilkudziesięciu książeczek, z których każda przynosi dziecku chciwemu wrażeń, pod pokrywą interesującej opowieści, jakąś głębszą naukę moralną albo opis dalekich krajów i tajniki wiedzy.

Bibljoteczka „Zajmujących czytanek" przeznaczona jest dla dzieci od lat 8 — 12. Komplet 12 książeczek możemy nabyć za 5 zł., pojedyńcze zeszyty kosztują po 50 gr. Nazwiska autorów same przemawiają za siebie. Któryż z chłopców nie wie, kim jest *Janusz Meissner?*

To też opis przymusowego lądowania w czasie wyścigu lotniczego w powiastce *„Zwycięstwo"* i szczęśliwe zakończenie dzięki ofiarności młodego chłopca Polaka, musi zająć, a nawet porwać czytelnika.

W powiastce *„chłopiec z puszczy"*, *Marja Gerson-Dąbrowska*, opowiada dzieje znakomitego malarza, Jerzego Semiginowskiego i jego przygody na dworze króla Jana III.

Lili Hanusz. Wychowanek Francji. Dzieje młodego chłopca patrjoty, syna polskich emigrantów.

Włodzimierz Popławski. Wróbel na ulicy. Dla entuzjastów lotnictwa druga ciekawa książeczka z tej dziedziny.

Jerzy Giżycki. Na czarnym lądzie, ze zwykłym sobie talentem opowiedział przygody chłopca Polaka, w głębi Afryki.

Stefanja Kossuthówna. Do Starego Kraju. Przygody piętnastoletniego chłopca w środowisku emigranckim w Ameryce.

Eryk Zieliński. Milord tańczy. Miłośnicy zwierząt przeczytają z przyjemnością o tem, jak Milord-znajda pomagał swemu panu harcerzowi.

Marja Buyno-Arctowa. Muzykanci podwórzowi. Smutna historja chłopca, który przyłączył się do muzykantów ulicznych, aby dopomóc cierpiącej nędzę rodzinie.

Leonard Życki-Małachowski. Władca Grenlandji. Powiastka o poszukiwaczu, który stał się dobroczyńcą dla mieszkańców wyspy.

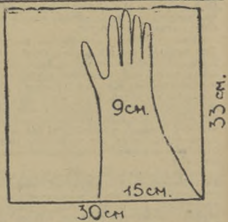
Władysław Juszkiewicz w powiastce *Lu* opowiada dzieje małego Chińczyka przygarniętego przez doktora Polaka.

Jan Bożewski. W walce z żywiołem. Ciekawe opowiadanie na tle minionej w roku zeszłym powodzi, w czasie której młody chłopiec ratuje całą wieś od zagłady.

Mieczysław Krzepkowski. 40.000 kilometrów nad ziemią. Fantazja naukowa na tle komunikacji międzyplanetarnej.

RĘKAWICZKI SZYDEŁKOWE

Rękawiczki szydełkowe z wełny włoskiej grubej, robione gęstemi półsłupkami. Za każdym półsłupkiem przejmujemy od spodu szydełkiem przez obie nitki poprzedniego rzędu, przez co robota wychodzi bardzo ściśle. Na podstawie 30 cm łańcuszka robimy mankiet otwarty z boku, odejmując potrosze tak, aby, gdy robotę doprowadzimy do 16 cm wysokości, szerokości miała 20 cm, jeśli zaś ręka szczuplejsza nawet 18. Odtąd robimy już dokoła zamykany krąg. Od strony przeciwnej otwarciu mankieta, co 2 lub trzeci rząd, dobieramy zawsze w tym samym punkcie po 1 półsłupku, aby się zrobiło miejsce na wielki palec. Gdy mamy szerokość odpowiednią do ręki, zwężamy okrąg roboty tak, aby zostawić miejsce na zrobienie drugiego palca narazie nieobrobione, a robić mniejszy okrąg na 4 palce. W tem miejscu robimy 3—4 oczka w pow. stanowiące granicę między wielkim palcem i 4 pozostałemi. Teraz robimy krąg mniejszy aż do nasady palców, wtedy zaś dzielimy tę przestrzeń na cztery otwory, robiąc po dwa oczka, stanowiące granicę między palcami, a które potem przy obrabianiu włączamy do całości. Na mały palec zostawiamy otwór najmniejszy. Palce obrabiamy w górę równo, bacząc, aby nie były za ciasne. Gdyby przegródki wydały nam się małe, można je zrobić z trzech oczek każda. Gdy prosta rurka dojdzie do nasady paznogcia, robotę zwęzić i zakończyć. Tak samo obrabiamy palec duży. Po właściwem ukończeniu rękawiczki należy mankiet obrobić półsłupkami. Osobno zrobić sznurek z kordonku jedwabnego odpowiedniego koloru i mankiet zaznurować. Dla ułatwienia roboty podajemy obok schematyczny wymiar rękawiczki.



Odpowiedzi Redakcji

Pani Mira K.

Wykroje dla dzieci, szlafroczki etc. będziemy podawali, nie możemy jednak nie dawać sukien strojnych i płaszczy, bo jesteśmy o to specjalnie proszeni. Postaramy się wszystkim dogodzić i poziom ich podnieść.

Co się tyczy robót ręcznych, koncern naszych pism wydaje pismo poświęcone robotom p. t. „Ja to zrobię"; nie chcieliśmy zatem z niem rywalizować; wobec jednak wyraźnych życzeń naszych Czytelniczek postaramy się dział ten rozszerzyć. Z propozycji dostarczenia wzorów moglibyśmy o tyle korzystać, o ile byłyby własnej kompozycji, kopjować bowiem zagranicznych wzorów, ani powtarzać kupnych po sklepach niewolno.

Za wszelkie przepisy, rady, opisy udoskonaleń poczynionych w domu i t. p. będziemy zawsze bardzo wdzięczni.

Co się tyczy wzoru na talerz do owoców z drzewa, niebardzo wiemy, o co chodzi. Sz. Pani wspomina o tem, że talerz zrobiłby stolarz, zapewne chodzi w takim razie o coś z prostych deseczek, w rodzaju modernistycznym, talerze zaś są po większej części wyrzynane lub wycinane, a takiego stolarz nie zrobi. Proszę napisać, o jaki wzór chodzi, czy o deseń na zrobiony talerz, czy o model podstawki pod owoce. Uprzedzamy jednak Sz. Panią, że wykonanie rysunku i jego odbicie zajmują dużo czasu, że zatem od dnia listu do ukazania się wzoru zejdzie do 3 tygodni.

Spełnienie innych obietnic musimy z konieczności odłożyć do okresu poświątecznego.

Pani Ślązaczce.

Uwagi Sz. Pani, nadesłane w sprawie jaknajszerszego wypowiadania się Pani w kwestjach małżeńskich, wychowawczych i t. p., zawierają wiele słuszności i powrócimy jeszcze do nich. Obecnie i koniec roku i nadchodzące święta nie nadają się do tematów szerszych. Drobne, świąteczne sprawy, zajmują tak dużo miejsca. Od N. R. obiecujemy sobie zająć się wszelkiemi kwestjami, obchodzącemi blisko kobiety w sposób jaknajbardziej celowy i planowy.

Pani S. K.

Srebrem posiadanem w domu rozpuszczonem w kwasie posrebrzyć łyżki będzie trudno, gdyż konieczny jest prócz rozpuszczenia srebra proces utrwalenia.

Dziś przeważnie stosuje się *srebrzenie galwaniczne*. Dla posrebrzenia preparuje się mieszaninę, którą się powleka przedmioty, a następnie zbyteczne przymieszki wypala w ogniu — jest to *srebrzenie w ogniu*. Żaden z tych sposobów nie da się stosować w domu. Krótkotrwałe srebrzenie można otrzymać, mieszając 1 część srebra, 2 części kamienia winnego, 2 części soli kuchennej i trochę wody, natrzeć przedmiot, opłókać, obsuszyć. Trzebaby srebro oddać do specjalnego zmielenia. Srebra w kwasach nie można w ten sposób stosować, kwas bowiem musi być potem usunięty, inaczej przeżre metal, z którego łyżki są zrobione.

Pani Maika C. Łódź.

Z N. R. zaczniemy lekcje na drutach i wogóle rozszerzymy dział robót. Zamierzamy również powrócić do zarzuconego chwilowo zamiaru nauki szycia.

Pani W. P.

Sz. Pani wobec młodego wieku ma duże szanse pozbycia się swoich wad cielesnych. Być może, że nawet bez wszelkich środków piersi Pani powrócą do pierwotnej formy. Proszę wziąć pod uwagę, że gruczoły mleczne były powiększone, że się obecnie skurczyły, a skóra jeszcze nie nadążyła. Sądząc z tego, co Pani pisze o workach ze skóry pod oczami, można przypuścić, że Pani wogóle zeszczuplała. Przy naglem schudnięciu skóra zawsze wisi. Przedewszystkiem zatem należy to stwierdzić i postarać się przytyć.

Operacje są niebezpieczne i w dzisiejszym stanie rzeczy nie są, ani radykalne, ani zwłaszcza trwałe. Masaż jest bronią obosieczną, może go stosować tylko specjalista i to dobry specjalista, łatwo nieodpowiedniemi ruchami zamiast wpłynąć na zjędrnienie skóry właśnie ją rozciągnąć.

A teraz co do zabiegów: zimna woda robi dobrze, nawet z dodatkiem soli i spirytusu, ale nie wcierać, a natryskiwać z gumowego rozpylacza. Delikatne uderzenie rozpylonej wody pobudza krążenie krwi i ożywia tkankę, nie naciągając skóry, co się zawsze może zdarzyć przy nacieraniu.

Dobrze robią preparaty wewnętrzne, ale ściśle zastosowane do indywidualności osoby, musi je przepisać lekarz ginekolog.

Jeżeli Sz. Panie świeżo dziecko odstawiła, trzeba odpocząć, przytyć; nie stosować żadnych innych zabiegów prócz natrysków dwa razy dziennie przez 5 minut.

Ew. poradzić się lekarza, czy zapisze co na wewnątrz. O ile po 6—8 tygodniach nie zauważy Pani poprawy, proszę napisać. Zawsze nosić stanik, aby piersi nie zwisały, a miały podporę. Nie brać za gorących kąpieli.

O tłustej cerze pisze p. F. D-ski w tym numerze.

Formy podamy, wogóle postaramy się w naszem piśmie zrobić więcej miejsca dzieciom.

Nasza Skrzyneczka

Przyjemnie mi było znaleźć zainteresowanie w odpowiedziach moim listem do p. Bronisławy.

Odpowiedź, którą wywołały moje słowa, że ludzie swoje czyny więcej opanowują ze względu na bojaźń Boga niż miłości i wdzięczności.

Odpowiedź Pani podobała mi się bardzo. Czytałam ją głośno i zapamiętam, bo daje obraz idealnego naszego stosunku do Boga, Ojca i Opiekuna. Ale nie jesteśmy wszyscy dobremi dziećmi, i jednak tak w stosunku ludzkim jak i Bożym przyznajemy, że trzeba uznać wielką ważność słów: „*Czy się Boga nie boicie*". I to miałam na myśli.

Branie udziału w wymianie myśli przez wspólne listy w piśmie popularnem i bardzo pracowicie opracowanem „Praktycznej Pani" jest bardzo zajmującem, i polecenia godnem.

Z przyjemnością odczytuję w rodzinie Jej słowa.

„Starsza pani".

Odpowiedź dla „Jagi" z Nr. 39 „Praktycznej Pani".

Wiele z nas mogłoby mówić o życiu na wsi, które nam młodym istotom upływa w szeregu szarych, beznadziejnych dni: mimo ustawicznej pracy dla dobra swego, czy ogólnego, nie znajdujemy w niem zadowolenia.

Bo człowiek stale za czemś nowem goni, człowiek nawet najbardziej zmechanizowany ma swoje smutki i tęsknoty, wyrażające się westchnieniami, lub krew psującym pesymizmem. Każdy za czemś tęskni, do czegoś się rwie, może do czegoś nieokreślonego, ale jednak rwie się. Są to nieznane idee w duszy ludzkiej, które zagłuszane warunkami życia, pozostają bodaj jako tęsknota.

Wszak najpiękniejszy okres to młodość i miłość, bo z niej wypływa dobroć, szlachetność. Posiadając te najcenniejsze dary, które zarazem są najskuteczniejszem lekarstwem na wszystkie rany duszy, przyjść musi chwila, kiedy o niepowrotnej przeszłości przestanie pani myśleć i wciąż analizować to dobro i zło. Życie porwie w zgoła nowy wir, oczom ukażą się nowe horyzonty, nie będzie czasu na ciągłe patrzenie w siebie, będzie ten ktoś, co wypełni pustkę i bezcelowość dzisiejszych dni.

Nowe życie się odsłoni, nowe obowiązki, zadania kobiety i ten najświętszy cel— macierzyństwo, winien obudzić taki bezmiar uczuć nieznanych, taką jasną, prostą wskazać drogę, że ujrzy pani sens życia.

Nie będzie czasu na bolesne rozmyślania o przeszłości, będzie panowała teraźniejszość, która wszystkie niepotrzebne uczucia pochłonie. Zapomni pani o dniach pełnych tęsknoty i rozpaczy głuchej i napewno potrafi być jeszcze, nie tylko zadowoloną, ale i szczęśliwą.

A na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć aforyzm:

„Wiara jest dla człowieka tem, czem oczy, któremi może patrzeć, a które najlepiej ślepiec potrafi ocenić".

Zola.

Przeglądam dział pisma. co panie o tem myślicie, bo ciekawy jestem, co też to panie piszą o sobie i jak sobie radzą w sprawach swoich. Dział ten jest pożyteczny, rozwija wiele problemów życiowych i zagadnień społecznych. Ciekawy był temat pani Stelli; rzeczowo i trafnie panie odpowiadały jej; sąd pań nie powinien zostać bez echa ze strony p. Stelli. Mniej natomiast podobał mi się głos pani „zmartwionej" z Nr. 37 pisma, która chce poznać pana przystojnego z sąsiedztwa, nie ma odwagi uśmiechnąć się do niego i t. p., ten głos jest dość banalny, może codzienny, obniża poziom działu „co panie o tem myślicie" i obniża nawet poziom pisma. Jest wiele zagadnień ważniejszych do rozpatrzenia, aniżeli sprawa pani zmartwionej.

Osobiście pani zmartwionej odpowiedziałbym, że w jej sprawie trudno wskazać jakąś pewną receptę, po której ułożyłaby się znajomość z owym panem; zależy to od indywidualnej zdolności i sprytu danej petentki w zdobywaniu znajomości, a dalej i serc.

Nie wiem, jak znowu panie potraktują rzucone tu moje „trzy grosze".

Chmiel z Jaszczowa.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 15. XII-21. XII.

NIEDZIELA DN. 15. XII.

9.00 — Audycja poranna.
10.00 — Transmisja Nabożeństwa z Torunia.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny.
14.00 — Przemówienie wicepremjera inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego.
14.20 — Muzyka lekka.
15.00 — Godzina rolnika.
16.00 — „Czem jest twój tatuś" — audycja dla dzieci.
16.15 — „1000 taktów muzyki".
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — Migawki regjonalne — aud. muzyczna.
18.00 — „Śmierć i wyzwolenie" — Straussa.
18.30 — „Obiad Brodzińskiego" — słuchowisko ze Lwowa.
19.30 — Muzyka operetkowa.
19.45 — Co czytać.
20.00 — Koncert solistów.
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Wesoła lwowska fala.
21.30 — Zeppelinem przez Atlantyk — felj. z cyklu „Podróżujmy".
21.40 — Wiadomości sportowe.
22.00 — Nasza marynarka gra — koncert.
22.40 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK DN. 16. XII.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Piosenki w wykonaniu Toli Mankiewiczówny.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
16.15 — Koncert Zespołu Bałałajkowego.
16.45 — Skecz.
17.00 — Kobieta w walce z gruźlicą — pogadanka.
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Recital śpiewaczy.
17.45 — Pogadanka.
18.45 — Utwory na harfę.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.30 — Koncert solistów.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Koncert Muzyki Podhalańskiej.
21.30 — „Przyroda w twórczości Jana Kasprowicza"— wieczór literacki.
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka taneczna.

WTOREK DN. 17. XII.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Śpiewajmy kolendy" — aud. dla dzieci szkolnych.
12.35 — „Melodja za melodją" — wiązanka muzyczna.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — „Pogodna muzyka".
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Wielkie i drobne wynalazki". — odczyt.
17.15 — Muzyka salonowa.
17.30 — „Encyklopedja mówiona".
18.00 — Recital śpiewaczy.
18.30 — „Dzielnica żydowska" — szkic literacki z cyklu „Warszawa w literaturze i anegdocie".
18.45 — Muzyka lekka.
19.00 — „Gruźlica wśród zwierząt domowych" — pogadanka.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Koncert symfoniczny z Poznania.
22.30 — „Cierpienia seksualne niewenerycznе" — pog. dla lekarzy.
22.45 — „Stanisław Wyspiański — poeta zmartwychwstania" — odczyt w jęz. niemieckim.
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA DN. 18. XII.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Hodowla roślin pokojowych w zimie" — pogadanka.
12.30 — Koncert Zespołu Mieczysława Paszkieta.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Muzyka.
16.00 — „W kraju dziewczynki z zapałkami" — pogadanka dla dzieci.
16.20 — Recital śpiewaczy.
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
17.00 — „O samokształceniu" — pogadanka z cyklu „Dyskutujmy".
17.20 — Muzyka symfoniczna.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Kwintet B-Dur-Rimskij Korsakowa.
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.45 — Muzyka.
19.00 — Porady weterynaryjne — transmisja z Torunia.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Reportaż aktualny.
20.00 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — „Twórczość Fryderyka Chopina" — XVI audycja z radjowego cyklu.
21.35 — Poezje Konstantego Mickiewicza — kwadrans poetyki.
21.50 — Okno, które sprzedaje — pogadanka dla kupców.
22.00 — „Podróż po Europie" — retransmisje ze stacyj europejskich.

CZWARTEK DN. 19. XII.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży ze szkół.
13.00 — Muzyka.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Koncert Kwintetu Haliny Adamskiej — Grossmanowej.
16.00 — „O lalkach i Misiu" — pogadanka Starego Doktora dla dzieci.
16.15 — Sonata op. 5 Nr. 1 L. van Beethovena.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „O znachorstwie" — odczyt ze Lwowa.
17.15 — Muzyka lekka.
17.50 — Książka i wiedza.
18.00 — Drobne utwory Roberta Schumanna.
18.30 — „Film, plastyka, architektura".
18.40 — „Jak spędzić święto".
18.45 — Piosenki w wykonaniu L. Szczepańskiej.
19.00 — Poznajmy przepisy finansowo-rolne — pogadanka.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Frasquita i Guiditta" — Lehara w wyk. Małej Orkiestry P. R.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrona przeciw lotniczo-gazowa" — pogadanka.
21.00 — „Ostatnia wędrówka Sempołnego" — słuchowisko oryginalne.
21.35 — „Nasze pieśni" — Jadwiga Hennert.
22.00 — Kwartety Haydna — VIII koncert z radjowego cyklu.
22.30 — Muzyka lekka i taneczna.
23.05 — Muzyka taneczna.

PIĄTEK, 20. XII.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Słuchowisko dla dzieci ze szkół „Biała pasterka".
12.40 — Muzyka lekka.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Z rynku pracy.
15.50 — Muzyka.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Koncert orkiestry Seredyńskiego.
16.45 — Przegląd wydawnictw gwiazdkowych dla dzieci — wygł. H. Ładosz.
17.00 — Obserwatorjum morskie w Rzymie — reportaż.
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Koncert solistów.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Koncert orkiestry wojskowej 73 p. p.
18.30 — Pogadanka aktualna.
18.45 — Piosenki w wykonaniu Sióstr Boswell.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — Monolog aktualny.
20.10 — Koncert symfoniczny z udziałem E. Steuermana w przerwie Dziennik wieczorny oraz Obrazki z Polski współczesnej.
22.30 — Muzyka taneczna.

SOBOTA, 21. XII.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert orkiestry kameralnej Hermana.
13.00 — Muzyka salonowa.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
14.30 — Ze świata bajek — koncert.
15.00 — Fragment powieści „Krzysztof Arciszewski".
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Lekcje języka francuskiego.
16.15 — Pieśni w wykonaniu E. Maja.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — Cała Polska śpiewa.
17.00 — Reportaż z Prus Wschodnich.
17.15 — Nowości z płyt.
17.45 — „Gronostaj" — pogadanka.
17.50 — Nasze miasta i miasteczka.
18.00 — Audycja poświęcona pamięci Władysława Macury (dla dzieci).
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Muzyka lekka.
19.00 — Przegląd prasy rolniczej.
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — Koncert Chóru Erjana.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Kraków starodawny gród — aud. dla Polaków z zagranicy.
21.30 — Wesoła Syrena.
22.00 — Muzyka lekka z udziałem Irony Carnero (śpiew).
23.05 — Muzyka taneczna.



PRZEPISY KULINARNE

Piernik toruński.

Zarumienić lekko na ogniu litr miodu, wsypać do ciepłego jeszcze cztery litry pięknej, suchej, przesianej mąki pszennej i wybijać w misce, lub na stolnicy aż zbieleje co może trwać do 2 godzin. Przygotować miałkiego cynamonu 6 deka, tyleż mielonego pieprzu, angielskiego ziela i tyleż goździków oraz 6 deka anyżu, lub kardamonu, razem 24 deka. Można kto lubi dodać skórki pomarańczowej cieniuchno nastruganej. Wsypać te dodatki do ciasta, dodać 3 deka potażu, wymieszać zupełnie równo. Blachy posmarować świeżą oliwą, poprószyć mąką, układać ciasto grubo na 2—3 centymetry, posypać migdałami i upiec w umiarkowanym piecu, na wsi najlepiej zaraz po wyjęciu chleba z piekarnika. Do wyrabiania i ogładzania ciasta maczać ręce w piwie zagrzanem z miodem, temże piwem ogładzić i posmarować ciasto z wierzchu. Krajać w kawałki zaraz po wyjęciu z pieca, bo po ostygnięciu bardzo twardnieją i dopiero po kilku dniach zaczynają znów mięknąć.

Pierniczki z cukrem.

Trzy żółtka i 10 deka cukru utrzeć do białości, dodać półtorej szklanki rozpuszczonego, ale wystudzonego miodu, dodać po pół łyżeczki miałkiego cynamonu, goździków, angielskiego pieprzu, imbiru, oraz dwa deka potażu rozbitego z dwoma łyżkami wody, utrzeć mocno, dodać potem pół kilo pięknej mąki i pianę z trzech białek. Wyłożyć na blachę wysmarowaną świeżem masłem, lub oliwą i upiec w piecu gorącym jak do szarlotki. Polukrować gdy ostygnie.

Pierniki bez zapachu.

Przygotować zawczasu 10 foremek papierowych, dobrze nasmarowanych masłem lub oliwą.

Wziąć 60 deka miodu, zagotować, zszumować, ostudzić, żeby było ciepłoty mleka prosto od krowy i ucierać łopatką czy drewnianą łyżką pół godziny, poczem wbić do miodu kolejno 10 jej, uważając, aby każde jajko wpuszczać dopiero wtedy, kiedy poprzednie będzie dobrze rozmieszane. Kiedy masa będzie równa, dosypać mąkę, aby ciasto było gęste i już nie wyrabiać, tylko dobrze wymieszać.

Nakładać w foremki przygotowane i piec w gorącym piecu.

Pierniki z mąki żytniej i pszennej.

Przygotować z mąki żytniej i wody rzadkie ciasto, wziąć go 3 szklanki, dodać tyleż rozpuszczonego miodu, wymieszać, włożyć dwie łyżki drożdży, skórki pomarańczowej otartej świeżo z 3 pomarańczy i mąki pszennej średniego gatunku 80 deka. Kiedy ciasto podrośnie, rozwałkować i wstawić do pieca.

Pierniczki czekoladowe.

4 białka ubić na sztywną pianę, dodając 20 deka cukru pudru i tyleż czekolady tartej. Porobić małe pierniczki, położyć na wysmarowaną blachę i wstawić w piec niezbyt gorący.

Pierniki cukrowe doskonałe.

Pół kilo cukru zalać 1½ szklanki wody, postawić na ogień, zagotować, mieszając, dodać otartą skórkę z jednej cytryny i gotować póty, póki syrop nie zacznie gęstnieć. Przelać w miskę makutrę dać przestygnąć, wrzucić po szczypcie miałkiego cynamonu, kardamonu, wymieszać, dodać 60 deka pięknej suchej przesianej mąki pszennej i wyrabiać ciasto około 2 godzin.

Robić płaskie pierniczki, upiec.

Wszelkie pierniki można lukrować białym lub czekoladowym lukrem.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

Spekulacje.

Dodatki: 500 gr mąki pszennej, 1 paczka proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 250 gr cukru, 2 jajka, 250 gr masła, 100 gr utartych migdałów, 50 gr utłuczonego cukru kandyzowanego, 1 paczka cukru waniljowego D-ra Oetkera, 1 równa łyżeczka cynamonu (około 3 gr), 2 razy na koniec noża goździków, taką samą ilość muszkatułowej gałki, kardemonu.

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z „Backinem" mąkę przesiać na stolnicę tworząc pośrodku zagłębienie, do którego sypie się cukier, dodaje całe jajka i wyrabia wszystko tępym brzegiem noża na gładką masę. Ostudzone masło dodawać kawałkami, następnie dodać migdały, cukier kandyzowany, korzenie, pokryć masę mąką i zagnieść prędko tak, aby ciasto było ścisłe. Rozwałkować na grubość noża, wykrawać foremkami (najlepiej w kształcie zwierzątek) krążki, piekąc je na oczyszczonej blasze około 15 minut w średnim piecu.

Uwaga: Zaleca się przechowywanie ciastek w pudełkach blaszanych, aby były przez dłuższy czas chrupkie.

MENU NA CAŁE ŚWIĘTA

Wigilja.

Sałata kartoflana, galareta z ryby, lub rolmopsy.
Sos musztardowy, lub czysty majonez.
Grzybowa czysta, lub czysta rybna.
Paszteciki z kapustą.
Ryba smażona, kartofle smażone, sałata z cykorji białej.
Karp na szaro, albo łosoś z wody z sosem kaparowym, lub korniszonowym.
Mak z kruchemi ciastkami.
Kompot z jabłek i śliwek.
Czarna kawa, bakalje, pierniki.

I święto.

Barszcz czerwony z kiełbasą i kartoflami.
Sałatka z pozostałych kawałków ryby.
Pasztet ze zwierzyny.
Pieczeń wołowa z brukselką i borówkami.
Krem makowy.

Wieczorem.

Schab peklowany, chrzan, tarte kartofle; reszta z obiadu.

II święto.

Flaki.
Pekeflysz lub ozory z grochem przecieranym, lub z puszki.
Galaretka ponczowa.

Wieczorem.

Pozostałości z obiadu, sałata kartoflana, majonez, flaki.

I. 2 białka i półtorej szklanki cukru pudru mieszać, aż zgęstnieje i zrobi się gładkie i białe. Wlać łyżkę lub nieco więcej soku z cytryny albo pomarańczy, albo kilka kropel olejku różanego, miętowego i t. p., wymieszać, posmarować pierniki i obsuszyć w ciepłym piecu.

II. Pół szklanki tartej czekolady, pół szklanki cukru pudru i ćwierć szklanki wody zagotować, ubić i smarować pierniki, obsuszyć w letnim piecu.

Strucle wigilijne.

Pół kilo mąki rozczynić 10 deka drożdży świeżych rozbitych w letniem mleku, nakryć, zostawić w cieple, żeby ruszyło. Dodać kilo mąki, 8 żółtek dobrze ubitych z półtorej szklanki cukru, wlać ³/₄ szklanki masła sklarowanego, dla zapachu nieco wanilji lub 3—4 migdały gorzkie utarte, wyrobić jak każde ciasto tj. do chwili, kiedy zacznie odstawać od rąk. Zostawić żeby drugi raz podrosło, potem wyjąć na stolnicę i podzielić na 4—5 części, w zależności, ile rodzajów strucli i jakiej wielkości zamierzamy robić. Każdy kawałek rozwałkować cieniutko bo i tak rosnąc zrobi się gruby, posmarować nadzieniem i zwijać w ciasny wałek, zalepiając mocno końce. Ułożyć na blachy podsypane mąką i dać na blachach podrosnąć. Posmarować żółtkiem rozbitem z łyżką wody i łyżeczką cukru (z cukrem mocniej się rumienią) i upiec. Strucle można lukrować jak pierniki.

Nadzienie do tego ciasta można przygotować rozmaite:

I. Pół kilo migdałów słodkich i 20 sztuk gorzkich sparzyć, obrać i utłuc w moździerzu, dolewając po kilka kropli wody, aby nie dopuścić do wydzielania się oleju. Wsypać szklankę cukru, łyżeczkę czubatą świeżego masła i cztery surowe białka.

II. Pół kilo maku sparzyć na noc, odlać, przełożyć w donicę do rozcierania, ucierać, dodając szklankę cukru lub miodu, dla zapachu kilka gorzkich migdałów utartych, łyżeczkę masła jak wyżej i trzy białka.

Tak samo jak masę migdałową zrobić można orzechową z orzechów włoskich czy laskowych. Prócz tego można ciasto nadziać każdą marmeladą gęstą, powidłami śliwkowemi, daktylami i figami bez pestek, przepuszczonemi przez maszynkę i t. p.

W Warszawie i niektórych dużych miastach można masę orzechową i migdałową do strucli kupić na wagę w cukierni.

Owsiana kasza dla dzieci.

Kasza owsiana przykrzy się dzieciom i bywa niechętnie jadana, można ją, jednak przyprawiać tak rozmaicie, że do każdego gustu da się zastosować.

Do zimnej lub gorącej mało rozgotowanej kaszy owsianej, czyli płatków Herculo, dodać do smaku tartej czekolady lub konfitur.

Bardzo chętnie jadają dzieci kaszę owsianą, do której pół na pół dodajemy drobno pokrajane surowe jabłko...

Smaczną również jest kombinacja mieszaniny sparzonych płatków owsianych z kremem z ubitej śmietanki. W tym wypadku płatki grają rolę migdałów.

Można również dodać pokrajaną w talarki pomarańczę i zacisnąć sokiem z cytryny, lekko ocukrzyć.

Ze względu na święta nie możemy dać dużo przepisów specjalnych dla dzieci i na pewne określenie diety, i zamieścimy je zaraz po świętach.

Śledzie à la „scumbrja".

Oczyszczone świeże śledzie pokrajać w spore dzwona, posolić, obtoczyć w mące i usmażyć na szmalcu, albo oliwie. Przygotować bardzo gęsty sos pomidorowy (bez mąki i bez śmietany), zagotować z listkiem bobkowym, angielskiem zielem, kilku gwoździkami, dopraw,ć solą, odrobiną cukru do smaku. Ostudzone śledzie zalać sosem. Po 3—4 dniach są dobre. Kto lubi ostrzejsze, można śledzie przed zalaniem sosem pomidorowym zamarynować na 2 dni w lekkim occie, ocet zlać i dopiero zalać sosem. Potrawa ta ma tę zaletę, że w zimnem miejscu może stać 10—12 dni, można więc odrazu przygotować więcej. Złożone już przyrządzone w słoje do konserw i sterylizowane 30 minut przy 90 st. Celsjusza, można mieć w zapasie przez cały Wielki Post.

Kawior grzybowy.

Pośledniejsze suszone grzybki i korzenie ugotować w wodzie do miękkości, przepuścić przez maszynkę od mięsa. Na szklankę masy dodać 3—4 łyżki marmelady (purée) z pomidorów, 2 łyżki oliwy, całą niewielką cebulę utartą na tarce, 2 łyżeczki octu, cukru, soli, pieprzu do smaku. Doskonałe do smarowania chleba w poście, do przekąsek. Potrawa ta spotykana na północy Rosji nosiła tam nazwę grzybowego kawioru.

Marmelada pomidorowa może być z puszki.

Oba powyższe przepisy zawdzięczamy uprzejmości jednej z czytelniczek.

Dla djety surówkowej

Barszczyk surowy.

Wziąć kilkanaście ładnych, czerwonych buraków, obrać, pokrajać na części, ułożyć w kamienny słój, zalać letnią wodą i postawić w cieplem miejscu. Po kilku dniach buraki zakisną i woda nabierze ładnego koloru. Barszczyk taki zaprawia się do smaku cukrem i solą, o ile mało kwaśny przykwasza cytryną, podgrzewając następnie tylko tyle, aby był przyjemny do spożycia. Barszcz ten doskonale reguluje trawienie i może być podawany nawet małym dzieciom.

Sałata z cykorji.

I) Biała cykorja (whitloof) jest bardzo smaczną przyprawą, względnie dla uprawiających kurację surówkową, samoistnem daniem. Umytą starannie cykorję pokrajać nożem w cieniutkie talarki. Utrzeć lub przepuścić przez maszynkę jabłko bez pestek, cebulę i seler, wcisnąć w tę masę cytryny i wlać dwie łyżki oliwy, zalać sałatę .

II) Sałatę pokrajaną i umytą zalać następującą marynatą. Pół szklanki wody doprawić sokiem z cytryny, cukrem i odrobiną soli, dodać łyżeczkę musztardy i zalać cykorję.

Sałata z kwaszonej kapusty.

Pół kilo kapusty wycisnąć z soku i przesiekać, duże jabłko winkowate zszatkować na specjalnej tarce, dodać małą posiekaną cebulę, łyżeczkę kaparów, 2 — 3 łyżki marmelady (purée) z pomidorów i łyżeczkę kminku. Rozbić w szklance 2 łyżki oliwy z sokiem z pół cytryny i zalać sałatę. Można ją również zaprawić śmietaną.

Sos do mięsa zimnego.

Przetrzeć borówki, przygotowane na zimę jak zwykle, przez sito w takiej ilości, aby otrzymać szklankę dżemu. Dodać 2—3 łyżki tartego chrzanu i podawać w sosjerce do mięsa i wędliny.

Majonezik dietetyczny.

Masła wyborowego 10 deka włożyć do miseczki glinianej i dać mu w cieple rozmięknąć. Wycisnąć sok z cytryny, dodać łyżkę wody, szczyptę cukru, szczyptę soli, dobrze wymieszać i ucierać masło dolewając tego płynu po troszeczku.

Potrawy z resztek (na żądanie)

Jeżeli pozostało nam z obiadu trochę rosołu, (3 — 4 łyżki) i kawałek mięsa, możemy zrobić bardzo smaczną potrawkę do kartofli

Kawałek masła, łyżeczkę wody zagotować, rozetrzeć z pół łyżką mąki nie mieszając, dobierając początkowo gorącą wodą; następnie rosołem. Wkroić pół cebuli w cienkie talarki, wlać do smaku octu lub wcisnąć cytryny, o ile potrzeba posolić, włożyć pokrajane w kostkę mięso, zagotować, podawać z tłuczonemi kartoflami. O ile niema rosołu, można dać samą wodę, ale zato więcej masła.

Krokiety z cielęciny.

Pozostałe resztki z pieczeni zemleć w maszynce. Jeżeli ich jest bardzo mało, można dodać po połowie szynki czy golonki również posiekanej. Zasmażyć masło z mąką, rozebrać gorącą wodą, aby było gęste ciasto. Nie podaję miary, bo ta jest zależna od ilości resztek. Może być masy tyle, ile mięsa albo nieco więcej, wsypać w zasmażkę tartego sera litewskiego, posolić; popieprzyć, włożyć mięso, dać zastygnąć. Na zimno masa powinna być zupełnie gęsta. Brać z tej masy łyżką niewielkie ilości obtoczyć w mące, kulając na stolnicy; zmaczać jajkiem, posypać bułką tartą, przyklepać, żeby bułka nie spadała i smażyć na fryturze, szmalcu lub maśle.

Podawać z sosem grzybowym, pomidorowym, marynowanemi grzybkami, sałatą kartoflaną.

Babka ze sztukimięsa.

Ćwierć kilo sztukimięsa usiekać lub przepuścić przez maszynkę. Zasmażyć kawałek masła z mąką na biało, rozprowadzić niewielką ilością mleka lub wody czy rosołu, zdjąć, gdy nieco podstygnie; dodać siekane mięso i wbić dwa żółtka, posolić, popieprzyć, wsypać nieco tartej gałki muszkatołowej. Ubić pianę z białek pozostałych, zmieszać lekko z całą masą, włożyć w ryneczkę niewielką, żeby nie była wewnątrz nazbyt cienka, polać z wierzchu masłem z tartą bułeczką i wstawić w gorący piec na 15—20 minut. Powinno trochę podrosnąć i mieć z wierzchu skóreczkę złotobrunatną.

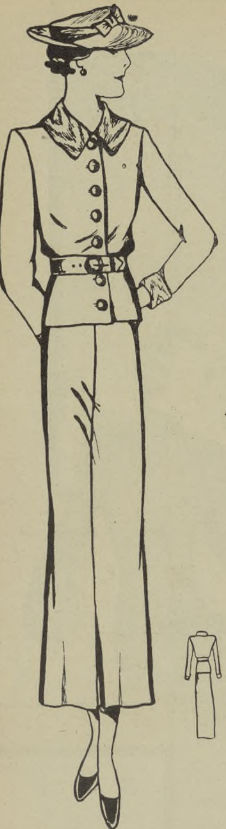




516 pp. *Spódniczka z grubej wełny ciemno-szarej. Bluzka z reglanowemi rękawami z jasno-szarego jedwabiu.*

517. pp. *Spódniczka z wełny przerabianej ciemno ponsowej lub granatowej. Bluzka kimonowa i fałdy pod rozcięciem spódnicy z odpowiedniej barwy jedwabiu albo lżejszej wełny.*

518 pp. *Suknia wełniana ciemnozielona lub bronzowa. Rękaw stanowi całość z karczkiem. Kołnierzyk prosty stojący. Całą ozdobę stanowią zaszewki na spódnicy i na karczku.*







509 pp. *Suknia-Kostjum z suplastej wełny rdzawego koloru. Kołnierz z grubego jedwabiu w podobnym cieniu. Pasek tejże barwy zamszowy. Guzy drewniane koloru naturalnego.*

510 pp. Suknia z cienkiej matowej wełny lub jedwabiu. Kołnierz z jednej strony aksamitny, z drugiej jedwabny zapleciony zprzodu.

511 pp. Skromniutka sukienka z bronzowej miękkiej wełny. Pasek skórzany, szalik jedwabny zielony.



506 pp. *Suknia z ciemnopopielatej angory, kamizelka i pasek z flory w jaśniejszym odcieniu.*

507 pp. *Gładka suknia z miękkiej, ciemnozielonej przerabianej wełny, kołnierz i kieszenie ozdobione wąskiem plisowaniem z jedwabiu.*

508 pp. *Tak modna obecnie suknia-kostjum z gładkiej granatowej wełny. Kołnierzyk i pasek z aksamitu lub zamszu.*



513 pp. *Suknia z wełny dwubarwnej.*

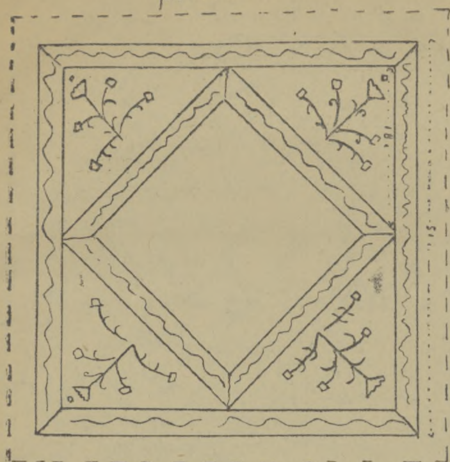
514 pp. *Suknia-tunika. Karczek i spód wychodzący z pod tuniki z jasnoczekoladowego jedwabiu. Tunika ciemno czekoladowa.*

515 pp. *Bluzka kolorowa z popielatym karczkiem i bufkami, mocno stebnowanemi.*

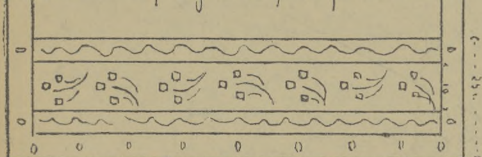
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.

Haft „Toledo"

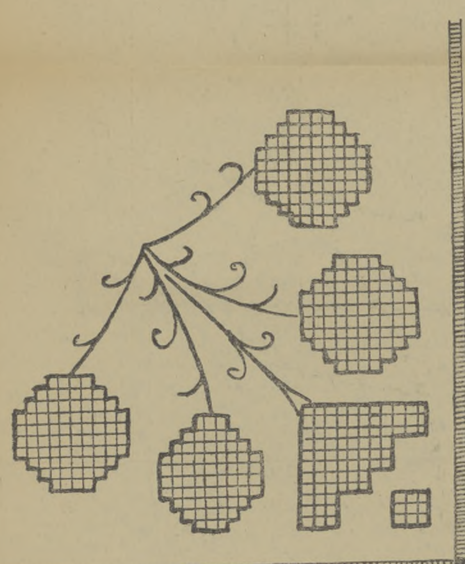
poszewka

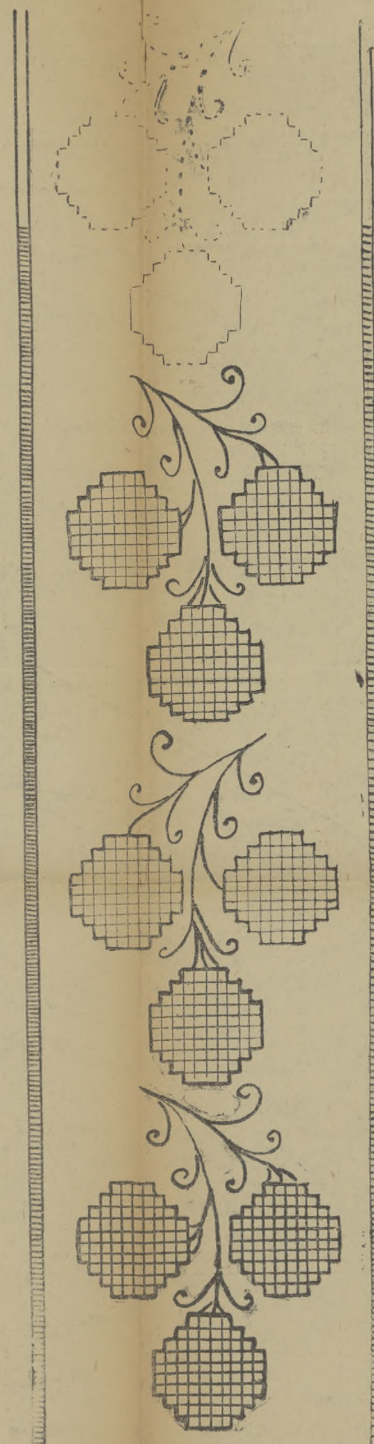


wyręg do poduszki

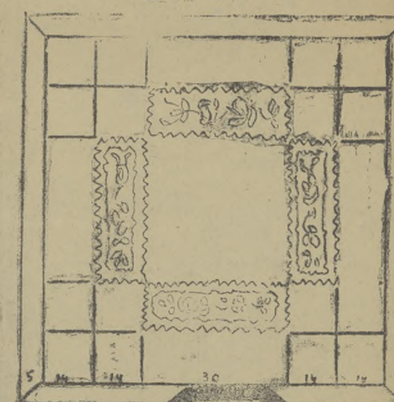


Haft „Toledo" w połączeniu ze wstawką klockową na 5 c. szeroką

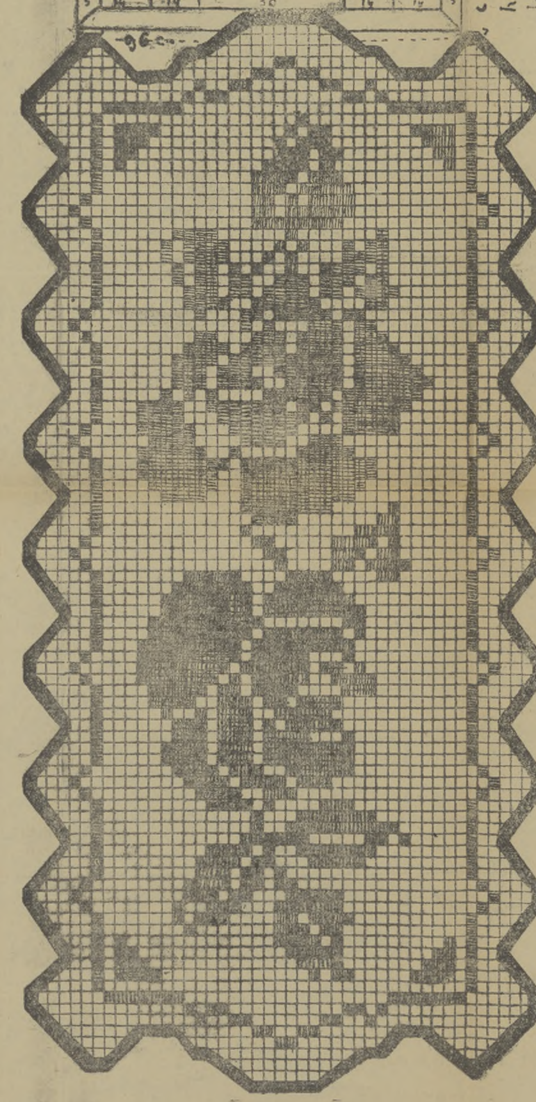




Serwetka



cienkie białe płótno haft „Toledo", wstawka wśród kwadraty na rogach i przy obrębku.







Kostjum na narty.

1. przód kurtki.
2. tył „
3. rękaw.
4. kołnierz.
5. kieszeń.
6. tył spodni.
7. przód. „
8. kieszeń.

Praktyczna Pani Nº 42.

